Nr. 108. Lwów — Środa dnia 11 Maja. Rok 1892.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
we Lwowie: Miesięcznie zł. — 75 ct., Kwartalnie „ 2 „ 25 „, Półrocznie „ 4 „ 50 „, Rocznie „ 9 „ — „
Na Prowincyi: Miesięcznie zł. 1·10, Dwumies. „ 2·10, Kwartalnie „ 3·—, Półrocznie „ 6·—, Rocznie „ 12·—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. [illegible]
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Beatrycy P. | Jutro: św. Pankracego | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 32, Zachód „ 7 „ 21 | Długość dnia 14 g. 49 m, Przybyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 maja.

W Berlinie na chwilę zapomniano o całym świecie, nawet mimo tak puszczone pogłoski, jakoby król Humbert i car na całe miesiące odłożyli swe wizyty, które mieli niebawem złożyć cesarzowi niemieckiemu; nie zwrócono tam uwagi na [illegible] wiadomość o wojnie między protestantami i katolikami [illegible], ani na pogłoskę o śmierci Emina-baszy, co zresztą, jak się zdaje, nie jest prawdą: — wszyscy się tam zajmują dwiema lokalnemi sprawami, które silnie wstrząsnęły opinią publiczną. Jedną z tych spraw [illegible] profesor Ahlwardt, istny niemiecki Drummond, który, jak jego francuski kolega, [illegible] że na świecie pochodzi od żydów. W przeszłym tygodniu wydał on broszurę p. t. „Strzelby żydowskie“, rozchwytywaną tak chciwie, że [illegible] wydań. Profesor opowiada w tej książce, że żydowska fabryka Loewe'go i spółki na zamówienie rządowe wykonała 400 tysięcy nowych karabinów dla wojska [illegible] karabiny były zrobione z najgorszego materyału, wybrakowanego przez specyalną komisyę, która kolejno odbierała składowe części mechanizmu [illegible]. Owóż te pieczęć była w fabryce podrobiona; znaczono nią wybrakowane części mechanizmu, wkładano je do karabinów i oddawano do pułków. Słowem, [illegible] manipulacyę żydowskich fabrykantów w Bochumie, którzy wybrakowane przez rządową komisyę szyny kolejowe pieczętowali podrobioną pieczęcią i dostarczali państwowym kolejom pruskim, a szyny dobre, rzeczywiście przyjęte przez komisyę, sprzedawali za granicę. Tak utrzymuje prof. Ahlwardt. Oskarżenie jego sprawiło tak silne wrażenie, że [illegible] rząd będzie musiał wyjaśnić tę sprawę. [illegible] fabryka Loewego wytoczy proces profesorowi i wówczas rzecz się wyjaśni, tymczasem jednak wywołała ona zupełnie zrozumiałe wzburzenie.

W niejakim związku z tą sprawą stoi zamiar urządzenia nowej „zamkowej loteryi“. Tu znowu widzi publiczność [illegible] spekulantów giełdowych. [illegible] sprzedaży — zarobek [illegible] — poszedł do kieszeni giełdziarzy. Według obliczeń antysemitów, wynosi on dziesiątą część loteryjnej sumy, a więc okrągło milion marek. Pytają tedy antysemici, [illegible], czy słuszną jest rzeczą, aby nawet z ofiar narodowych, ze składki na cel patryotyczny, szedł taki haracz ludziom „Końca Sodomy“?

Pierwsza loterya była urządzona na rozszerzenie placu przed pałacem królewskim. Postanowiono zbudować na nim pomnik twórcy cesarstwa, Wilhelmowi I. Ponieważ plac przed główną bramą był za ciasny, a pomnik zaprojektowano olbrzymi, przeto koniecznem trzeba było wykupić dużą połać kamienic, zburzyć je, utworzyć obszar już z góry nazwany Schlossfreiheit i na tem wspaniałym placu postawić pomnik.

Wszystko to: pozyskanie placu, odpowiednie urządzenie jego, przyozdobienie ocembrowania odnogi Szprewy, wreszcie zbudowanie samego pomnika, postanowiono zrobić z dochodów loteryi narodowej. Wypuszczono więc bilety loteryjne, których sprzedażą zajęły się kantory giełdowe i banki. Ludność rozkupiła bilety w okamgnieniu, giełdziarze zapisali grube procenty, raz z rabatu, a drugi raz ze spekulacyi na domach, przeznaczonych na zburzenie.

W gruncie rzeczy, nie był to tak wielki zarobek dla ludzi, nawykłych do zagarniania złota łopatami: jakiś marny milion marek! Ale [illegible] giełdziarze nie mają żadnych zysków, więc pomyśleli sobie, że dobrze byłoby urządzić drugą taką loteryę.

I oto wnet plan ułożono bardzo okazały: z innej strony królewskiego zamku zakupić jeszcze prywatne realności, rozszerzyć ulicę Królewską, przebudować stary most Elektorski, zburzyć piękny gmach akademii budowniczej, zbudowany przez głośnego architekty Schinkla — i tak stworzyć olbrzymi plac, na którym najpierw przy zamku urządzić tarasy z ogrodami, aby zabezpieczyć siedzibę monarchy od zamachów dynamitowych, a dalej wykopać staw, połączony z Szprewą, aby cesarz prosto z zamku mógł parostatkiem wyjeżdżać do Poczdamu.

Od jakiegoś czasu chodziły głucho wieści o tym planie. Przebąkiwały o nim dzienniki, uderzając o struny dumy narodowej, albo narodowego przywiązania do dynastyi. Pisały one, że [illegible] monarcha wielkiego narodu [illegible] siedzibę [illegible] na świecie, i że obowiązkiem ludności jest zabezpieczyć rodzinę cesarską od miejskiego kurzu, turkotu, wreszcie możliwych zamachów anarchistycznych. Słuchając tych wywodów, publiczność [illegible] dowiadywać się w magistracie i w urzędzie dworskim, czy rzeczywiście istnieją takie zamiary, lecz otrzymywano odpowiedzi niezadowalające. Tymczasem gruchnęła wieść, że [illegible] Kuntze pozawierał już kontrakta z właścicielami domów, [illegible] na zburzenie, kontrakta tej treści, że on ma prawo pierwszeństwa w kupnie ich domów, jeżeli one będą sprzedawane. Szło mu oczywiście o to, aby zarobić w ten sposób: jeśli [illegible] prawo pierwszeństwa do ich nabycia, a że ów Kuntze [illegible] w komitecie loteryjnym, [illegible] i wystąpiły w otoczeniu już przygotowane spekulacyi. Opinia wzburzyła się jeszcze bardziej.

Postępowy deputowany Richter postanowił w piątek zainterpelować gabinet, ale tego dnia ministrowie nie przybyli na sejm. Złośliwi utrzymują, że chcieli oni pierwej poinformować się, [illegible] Richterowi. [illegible] ministrowie mogli się poinformować przed piątkiem. Po prostu tego dnia w Poczdamie odbywała się uroczystość wstąpienia [illegible] następcy tronu do wojska, [illegible] w Prusach za państwowy, przy którym musieli być obecni ministrowie. Zapowiedziana tedy na piątek interpelacya Richtera stanęła na porządku dziennym poniedziałku. Richter mówił długo o ubóstwie narodu, o nędzy klas pracujących, o rosnącem oburzeniu na wszelkie zbytki, o niemoralności zdobywania środków przez loterye i wreszcie na samym końcu zapytał, czy to prawda, że ma być druga loterya na zburzenie gmachów [illegible]. [illegible] Ministrowie odpowiedzieli krótko, że oni nic o tem nie słyszeli.

Ta formalistyczna odpowiedź nie zadowoliła publiczności, bo nie o to chodziło, czy rząd słyszał co, czy też nie słyszał o sprawie, [illegible] — ale idzie o to, czy rząd da pozwolenie na drugą loteryę i czy zgodzi się zburzyć gmach publiczny akademii budowniczej. To rząd mógł powiedzieć, a że tego nie uczynił, [illegible] zamiary, których jeszcze nie porzucono zupełnie, [illegible] one wywołały powszechne niezadowolenie.

Obie te sprawy: jedna, poruszona przez prof. Ahlwardta, a druga, loterya, — są wodą na młyn antysemitów. [illegible] W mowach nie wyrzekła się jeszcze pastorska frakcya Stöckera, a w znacznej części [illegible] junkierskiej — i [illegible] już w Niemczech nie uważają antysemitów za warchołów, [illegible] do niedawna.

Między Bułgaryą a Serbią powstało lekkie nieporozumienie. Czytelnicy pamiętają zapewne, że emigrant bułgarski Rizow, posądzony o udział w morderstwie ministra Belczewa, był w Belgradzie internowany i potem uwolniony z tem, aby niezwłocznie wyjechał z kraju. Zaraz potem rządowy dziennik serbski doniósł, że Rizow wyjechał do Rosyi. Tymczasem okazało się, że on najspokojniej mieszka w serbskiem mieście Kladowie, tuż nad granicą bułgarską. W Sofii dowiedziano się o tem i [illegible] wymówkę serbskiemu przedstawicielowi [illegible]. Ten z razu zaprzeczył, potem przyznać musiał, że Rizow nie [illegible] wyjechać z Serbii, bo Rumunia i Austrya nie dają mu przejazdu przez swe ziemie. Odpowiedziano mu na to, że przecież na rosyjskim statku towarzystwa żeglugi parowej może Rizow przejechać do Rosyi po Dunaju, będącym rzeką neutralną. Rząd serbski zamilkł. Ta widoczna nieszczerość jego [illegible] w Bułgaryi spowodowała wzajemne niezadowolenie i zwiększyła o [illegible] oziębłość stosunków.

W Paryżu założyli senatorowie-akademicy Say i Simon, profesorowie, deputowani i dziennikarze towarzystwo antyanarchistyczne, którego zadaniem zwalczać słowem i czynem anarchistów. Więc będą się odbywały publiczne wykłady o błędach socyalistycznej doktryny, a jednocześnie sami członkowie stowarzyszenia będą tworzyli ciągłą straż nad bezpieczeństwem publicznem. Statut stowarzyszenia podobny jest do statutu towarzystwa św. Wincentego a Paulo.

Korespondencye.

Londyn 5 maja.

(W.) Kwestya kobieca w Anglii jest już damą o siwych włosach i twarzy poorane zmarszczkami, które wyżłobiło życie pełne walki i zawodów. Już w roku 1845 była ona tego [illegible], gdy sławny ekonomista Ryszard Cobden przywdział jej barwy i jakby jaki średniowieczny rycerz [illegible] swój miecz w walce o polityczne równouprawnienie z mężczyznami. Zaraz potem do rycerzy tej damy zapisał się znany całemu światu bodaj z nazwiska John Stuart Mill, który [illegible] o tem rozprawy uczone, aż nareszcie w r. 1865 został wybrany posłem do parlamentu pod hasłem: polityka nie zna płci! — w następnym zaś roku osobiście przedstawił izbie gmin „petycyę emancypacyjną“, podpisaną przez tysiąc pięćset pań z towarzystwa. Dopiero we dwa lata potem izba głosowała nad wnioskiem Milla, lecz pomimo dość przychylnej „w zasadzie“ opinii D'Izraeli'ego, późniejszego lorda Beaconsfielda, wniosek ów otrzymał tylko 82 głosy; ponowiony w rok potem, już miał za sobą 150 głosów i odtąd był stale kwestyą aktualną. W r. 1872 wystosowały kobiety do parlamentu prośbę o równouprawnienie z 350 tysiącami podpisów i wówczas Gladstone z całą swą werwą, z całym ogniem popierał tę sprawę, widząc w załatwieniu jej po myśli kobiet szczęście i odrodzenie Anglii. Pomimo tego wniosek odrzucono, więc w następnym roku kobiety znowu szturm przypuściły do izby gmin: dwudziestu posłów podało tyleż próśb kobiecych, a na każdej było 30 tysięcy podpisów. Lecz izba gmin odparła ten atak. Było to na wiosnę. W jesieni zebrała się nowa sesya i wówczas John Bright wystąpił z billem emancypacyjnym, który upadł w drugiem czytaniu, otrzymawszy już 155 głosów. W r. 1878 ponawia go Masson i zdobywa dlań 161 głosów, więc już dużo, ale jeszcze ciągle za mało. Nie zrażony, co roku ponawia swój bill, a przeciwnicy emancypacyi spychają go z programu rozpraw; nareszcie w r. 1883 rozwija się długa dyskusya, w której głos zabierają pierwsi mężowie stanu, walka trwa trzy noce i w końcu bill pada, zdobywszy 177 głosów. Tu następuje przerwa.

Lecz przerwa tylko pozorna. Kobiety zmieniły taktykę: postanowiły pierwej zdobyć kraj, a potem parlament. Konserwatywne damy założyły kobiecy oddział „Ligi pierwiosnkowej“, nazwanej tak na pamiątkę Beaconsfielda, który nad wszystkie kwiaty przenosił pierwiosnek. Kobiety liberalne założyły setki stowarzyszeń, które wszakże nie połączyły się w jedno, bo zawsze było tam co nie miara ambicyjek osobistych. Rozpoczęła się stała, cicha, nieznużona agitacya na wszystkich polach; każdy mężczyzna jakiegokolwiekbądź zawodu: lekarz, adwokat, aktor, artysta, jeśli chciał mieć powodzenie większe od swych zdolności i pracy, musiał się ogłosić za zwolennika politycznego równouprawnienia kobiet. Po prostu aż dziwno, z jaką zaciętością była prowadzona ta agitacya. Sądzę, że ona wywarła wpływ na charakter Angielek i na ich rodzinne uczucia. Wiadomo, że w naszych czasach liczba małżeństw z roku na rok ogromnie się zmniejsza we wszystkich krajach europejskich, co niezawodnie jest skutkiem cywilizacyi współczesnej, mającej jakiś tingl-tanglowy charakter; jest też skutkiem trudnych warunków bytu, chociaż w bardzo małym stopniu, bo popęd do małżeńskiego pożycia, jako wrodzony, jest tak silny, że zagłusza skrupuły majątkowe. Mówiłem o tem z liberałem p. James Brycem, znanym polityko ekonomem, publicystą i deputowanym, studyującym z dawna wpływ kwestyi kobiecej na obyczaje i małżeństwo. Jego zdaniem, wpływ ten jest zgubny. On utrzymuje, że zupełne równouprawnienie polityczne kobiet skasuje małżeństwa, jako związki dozgonne, i motywuje to mniemanie tem, że już sama agitacya zmniejszyła liczbę ślubów. Widziałem jego tabele statystyczne, prowadzone z ogromną dokładnością. Dowodzą one niezbicie, że mężczyźni nie szukają żon między emancypatkami, chociaż tym damom nic nie można zarzucić takiego, co się im zarzuca w Rosyi, albo na uniwersytetach szwajcarskich. Jest jeszcze inny objaw. Oto, od roku 1887, w którym kobiety otrzymały prawo dysponowania swym majątkiem niezależnie od mężów; otrzymały prawo głosowania do rad szkolnych i hrabskich; wreszcie otrzymały wyższe szkoły, równe uniwersytetom: — od tego, mówię, roku mężatki zaczęły się usuwać od agitacyi za równouprawnieniem, a nawet zajmować względem niej pozycyę nieprzyjaźną.

Po latach ośmiu tej agitacyi w kraju, znowu wniosek emancypacyjny pojawił się w parlamencie. Stało się to teraz. Rzecznikiem był w izbie gmin sir Rollit. Doświadczeniem nauczone, emancypatki żądały równouprawnienia tylko dla panien i wdów, wykluczając od tego dobrodziejstwa mężatki, jako osoby, które swą wolę przelały na mężów. Zwracam w tem miejscu uwagę na to, że bodaj czy p. Bryce nie ma racyi, utrzymując, iż równouprawnienie zabija małżeństwo. Już sam wniosek Rollita dowodzi, że w sferach emancypantek małżeństwo nie cieszy się poważaniem. Panna, która obrączkę ślubną włoży na palec, już przez to samo ma tracić część praw obywatelskich i odtąd należeć do istot jakiejś innej kategoryi, zapewne niższej. Po cóż tedy panna, dobijająca się tak zacięcie równouprawnienia, ma je tracić przez zamęźcie? Obejdzie się ona bez ślubnej obrączki!

Tak się obróciła sprawa. Pokazało się takie jej niebezpieczeństwo, którego nawet nie przypuszczali Cobden, Mill i Gladstone. Dla tego to dzisiaj Gladstone jest już pierwszym między przeciwnikami emancypacyi w teraźniejszem jej pojęciu. Podczas rozprawy znakomita była mowa Bryce'a, który zwrócił uwagę na zasadniczy sofizmat zwolenników równouprawnienia, przemawiających w imieniu kobiet, jako pognębionego stanu, podczas gdy one stanu nie stanowią, należą do wszystkich, mianowicie do tych, których członkami są ich mężczy krewni, a zatem osobnego przedstawicielstwa w parlamencie, jako osobna grupa społeczna, nie potrzebują. Ponieważ Rollit powiedział, że za czasów Plantagenetów i Tudorów kobiety miały równe z mężczyznami prawa polityczne, przeto Bryce, jako historyk, odparł mu krótko: „Raczej równo z mężczyznami nie miały praw politycznych“. — Ale całą dyskusyę odrazu zamknął liberalny deputowany Asquith następującemi słowami: „P. Rollit żąda równouprawnienia tylko dla kobiet stanu wolnego. To niedorzeczność. Jeżeli dać, to dać wszystkim. A ponieważ Angielek znacznie więcej od Anglików, więc według moich obliczeń wyborczyń będzie więcej niż wyborców o milion z górą. Zapytuję tedy, czy wydaje się izbie świetną perspektywa wielkiego narodu, rządzonego przez kobiety; angielskiej polityki, marynarki, handlu, kierowanych przez szanowne damy, chociaż oczywiście marynarze i żołnierze będą *antiquo more* rekrutowani z szeregów płci brzydkiej?“

Po tych mowach sprawa emancypantek była tym razem przegrana. Spostrzegł to przebiegły wódz rządowego stronnictwa, minister Balfour, i wiedząc, że już rzeczy nie zmieni, a chcąc dla torysów pozyskać armię emancypantek na czas kampanii wyborczej, wygłosił świetną mowę w obronie równouprawnienia. Osiągnął cel zamierzony: kobiety emancypantki pod komendą swego jenerała pani Fawcett'owej będą walczyły podczas wyborów dla unionistów. Jeden z pierwszych tutejszych publicystów August Sala powiedział, że walczyć z emancypantkami jest to samo, co pływać po otwartych brzytwach. Jeśli tak, to nie winszuję gladstonistom, ale nie winszuję i unionistom, bo jeśli przy wyborach zwyciężą z pomocą emancypantek, będą musieli zapłacić im równouprawnieniem, a bodaj, czy się na to zdecydują. Lecz, kto wie! Nie skończyły się jeszcze czasy rozluźniania budowy społecznej.

Konie robocze.

II.

W dalszym ciągu swych uwag pisze p. Obertyński w te słowa:

Stoimy dziś w obec zagadnienia, co robić, aby jak najprędzej przyjść do dobrych roboczych koni?

Samo z siebie nasuwa się najpierw pytanie: kto ma te konie chować — produkować? Jedni właściciele większych posiadłości chowają konie duże, szlachetne, towar zagraniczny, inni konie średnie, zaprzężne i remonty. Tu i tam bywają także klacze robocze stanowione, lecz, jak już powiedziałem na wstępie, co lepszego wychowa się, idzie pod wierzch lub do zaprzęgu, a same wybiórki do bron. O tem zaś, żeby który z większych właścicieli chował konie robocze z wytkniętym z góry celem, jako towar na sprzedaż—nie słyszałem. I całkiem naturalnie, koń roboczy bowiem płaci się od 100 do 150 zł., za remontę zaś można dostać 325 zł. i wyżej, przy mniej więcej równym koszcie wychowu.

Widocznem więc jest, że właściciele większych posiadłości, którzy posiadają klacze roślejsze i szlachetniejsze, nie mają interesu chowania koni roboczych — jest to dążność do chowu koni droższych, a tem samem nie są oni tym głównym czynnikiem, któryby miał spełnić zadanie, o którem mowa. Jeżeli więc w kraju naszym ma powstać chów koni roboczych, to nie kto inny, tylko włościanie i cząstkowi właściciele są w pierwszym rzędzie do tego powołani w swoim własnym, kraju i państwa interesie. Właściciele większych posiadłości mogą tu zająć tylko drugorzędne stanowisko, gdyż nie wielu znajdzie się takich, którzy zadawalniać się będą chowem konia roboczego — a tych nie wielu chować je będą wyłącznie dla własnego użytku, trzymając się przysłowia: „Dobra płowa, co się w domu wychowa“. Dziś włościanie, w których rękach jest z pewnością więcej jak połowa koni całego kraju, produkują tylko lub z małemi wyjątkami koniki, nawet do ich własnego użytku nie dość rosłe i silne. Jasno więc, jak na dłoni, leży przed naszemi oczyma powód, dla czego nie mamy w kraju ani roboczych koni w właściwem znaczeniu tego słowa, ani rząd nie ma dostatecznej ilości remont (poprawione bowiem konie włościańskie dostarczyłyby z pewnością z czasem znacznego procentu koni wojskowych) dla tego, że cały stan włościański nie przyczynia się w niczem, lub też w bardzo małym stopniu, do produkcyi tych koni.

Ogiery rządowe, które mamy, są to wszystko konie duże, szlachetne. Tak było od początku, t. j. od chwili, kiedy rząd w interesie własnym zaczął się chowem koni u nas w kraju interesować. Otóż, mojem zdaniem, popełniono wtenczas błąd, mając na oku tylko produkcyę koni szlachetnych, a o koniu roboczym, o poprawie koni włościańskich zapomniano. Przeoczono, że tu właśnie było szerokie pole, na którem można było dużo zdziałać dla rolnictwa krajowego, a dla potrzeb wojskowych państwa byłoby się przygotowało dobry, roślejszy, rozpłodowy materyał na przyszłość. Gdyby te dwie akcye były od początku równocześnie prowadzone, bylibyśmy do tego czasu mieli, oprócz tego co mamy, jeszcze konia roboczego w kraju. Spisy doroczne koni do celów wojskowych byłyby inaczej przedstawiały się jak się dziś przedstawiają — a może nawet stan włościański byłby zamożniejszym.

Należy więc, utrzymując akcyę dotychczasową, mającą na celu produkcyę koni szlachetnych, rozwinąć jak najprędzej akcyę w drugim kierunku powyżej wskazanym. Dopóki włościanie nie staną się na tem polu czynnikiem dodatnim—

Zgromadzenie Tromtadratów.

(Ciąg dalszy).

— W jakiej organizacyi? — zapytał niecierpliwie Zaklika.

— A to dobre! — zawołał Mikołajek, — a przecie pan, jak słyszę, byłeś także w organizacyi.

— Nie panie, — odpowiedział mu sucho Zaklika, — ja w tej waszej organizacyi, gdzie organizowano rzeź niewiniątek, wcale nie byłem, ja byłem tam, gdzie strzelano. I jeżeli wasz Buczek tylko drugich organizował, to mi tem jeszcze wcale nie imponuje. Cóż on robi, ten Buczek?

— Co robi? co robi? jest, stoi wciąż na wyłomie i kieruje opinią publiczną.

Zaklika patrzał na niego swemi ironicznemi oczyma, ale Mikołajek wcale na to nie zważał i mówił dalej:

— A Mruczka także pan nie zna? także służył w organizacyi.

— Nie, — rzecze Zaklika, — to już prędzej znam Buczka, bo Buczek, jak mi się zdaje, mógłby przynajmniej być do czegoś przydatnym.

— A! Mruczek to człowiek, — rzekł prędko Tarło, — studyował medycynę w Paryżu...

— To ten jest przynajmniej lekarzem, — rzecze Zaklika — i zapewne ma klientelę...

— Klienteli nie ma, bo się więcej zajmuje publicznemi sprawami, — rzekł Tarło.

Ale tu przerwał mu Mikołajek, mówiąc:

— To pan i o Dziurkowskim zapewne nic nie wie?

— O Dziurkowskim, — rzecze Zaklika, — coś zdaje mi się słyszałem. Podobno coś pisał...

— Bagatela! — zawołał Mikołajek, — pisarz europejskiej sławy. Jakże? więc pan nie znasz nikogo i mimo to sądzisz, że my ludzi nie mamy?

A wtem otworzyły się drzwi, szerzej jak zwykle, i wszedł człowiek dosyć słusznego wzrostu, około pięćdziesięciu lat wieku, z piękną brodą i wąsem sumiastym, trochę niedbale ubrany, ale pełen świadomości swojego znaczenia, co widać było po pewnej sztucznie utrzymywanej sztywności całej postaci i głowie podniesionej do góry.

— Buczek! — krzyknęli jedni a drudzy przystępowali do niego, aby mu rękę uścisnąć.

Buczek witał wszystkich, ale spostrzegłszy obcych, zwrócił na nich badawczą uwagę, wszelako Żegota zaraz przybiegł ku niemu i powiedział mu nazwiska gości, dodając znacząco:

— Nasi przyjaciele z Kongresówki.

Natenczas Buczek zmierzył Zaklikę i Prandotę ciekawemi oczyma od stóp do głowy, w czem się przebijało zarówno złe wychowanie, jak pewne niedowierzanie, i rzekł do Zakliki, podając mu rękę:

— Obywatel mieszka na wsi, czy w samej Warszawie? cóż tam robicie w Królestwie? jakże się tam dziś układają stronnictwa?

Zaklikę uderzyło nieprzyjemnie całe wzięcie się tego człowieka a jeszcze więcej tytułowanie go obywatelem, ale odpowiedział mu dobrodusznie:

— My w Polsce stronnictw politycznych nie mamy. W naukach, w literaturze, w sztuce, objawiają się rozmaite prądy często sobie przeciwne, które też walczą z sobą o prawdy naukowe, estetyczne, społeczne i filozoficzne, ale zresztą na stronnictwa się nie dzielimy, tylko rozwijamy wspólnie i jednomyślnie nasze siły żywotne i koncentrujemy je zgodnie w jednolitej dążności i w dążności oporu.

— To źle, — rzecze mu Buczek, — bo ten opór na nic się nie zda, jeżeli nie jest na wskróś demokratycznym. Opór szlachty to czysta illuzya, szlachta się zawsze porozumie z monarchią, bo sama tylko w monarchii ma racyę bytu. My tutaj, panie, mamy stronnictwo demokratyczne, które się opiera na miastach i ludzie, a na szlachtę wcale nie liczy. Miasta i lud, w nich przyszłość tak panie.

— Jużci zapewne, — odpowiedział mu Zaklika, wysilając się na cierpliwość, że miasta i lud mają przyszłość przed sobą. Nikt więcej odemnie nie jest za tem, ażeby miasta się moralnie i materyalnie podniosły i aby lud się oświecił i rozbudził w sobie uczucia obywatelskie, ale dlatego jeszcze nie widzę wcale potrzeby tworzenia osobnego stronnictwa demokratycznego, zwłaszcza w takim kraju, gdzie zasada demokratyczna osiągnęła już wszystkie swe cele.

— Wszystkie swe cele? — zawołał Buczek z ironią, — a to obywatel chyba nic nie wiesz o tem, że tutaj w tym kraju jeszcze szlachta rządzi samowładnie jak dawniej.

— W każdym kraju — odpowiedział mu z naciskiem Zaklika — zawsze ten rządzi, kto ma więcej zdolności i energii po temu. Jeżeli nie wy tutaj rządzicie, to wasza wina. Ale nie o to idzie. Tylko o to, że demokracya osiągnęła tutaj wszystkie swe cele. Bo jakiż był program demokracyi? Zniesienie poddaństwa i przywilejów, rządy reprezentacyjne, równość w obliczu prawa, sądy przysięgłych, wolność sumienia, wolność druku, stowarzyszeń a wreszcie wolna konkurencya wszelakiej pracy: to wszystko macie. Nie widzę zatem żadnej racyi bytu dla stronnictwa demokratycznego, bo przecież nie możecie żądać przywilejów dla mieszczan i ludu a wykluczenia potomków dawnej szlachty od sprawowania urzędów, toby się przecież sprzeciwiało zasadzie równości wszystkich w obliczu prawa. Nawet gdybyście się nazwali stronnictwem demokratyczno-patryotycznem, to i to także nie miałoby sensu, bo demokracya a patryotyzm to nie jest jedno i to samo: można być demokratą a nie być patryotą, i można być bardzo gorącym patryotą, nie będąc demokratą.

A kiedy u was już wszystkie zasady demokratyczne weszły w życie, to niepozostaje wam nic innego, jak stać na jednym gruncie ze wszystkiemi społecznemi warstwami — i jeżeli tutaj jest miejsce dla jakiegoś stronnictwa, to tylko dla stronnictwa liberalnego i postępowego, któreby wobec dążności reakcyjnych z jednej a socyalistycznych teoryj z drugiej strony umiało rozwijać postęp pod każdym względem, bez przesądów i bez ideologii a z należytem umiarkowaniem...

— To też my jesteśmy stronnictwem demokratyczno-postępowem — rzekł Buczek — my wiemy dobrze, czego chcemy, tak panie.

— Oni mają swój program — rzekł Tarło.

W tej chwili wszedł Mruczek. Był to człowieczek małego wzrostu, silnie zbudowany, lecz chudy, z rozczochraną czarną brodą i niby uśmiechniętemi oczyma, ale te oczy ciągle latały i czasem błyskały jak gdyby przytłumionemi iskrami. Zresztą cały był jak na sprężynach, niespokojne nerwy ciągle nim dygotały i widać było w nim człowieka, który bezustannie jest zatrudniony i nigdy nie ma chwili wolnego czasu. Ściskał też ciągle ręce przed sobą, tego i owego przywitał kiwnięciem głowy. Żegota go przedstawił Zaklice, poczem stanął przy rozmawiających, odskoczył od Prandoty, jak gdyby go krzyż złoty zawieszony na jego piersiach przeraził, przypatrywał się uważnie Zaklice i słuchał dalszej rozmowy.

— Tak panie, my mamy nasz program — powtórzył Buczek z emfazą.

— Ja może nie znam waszego programu — mówił dalej Zaklika — ale jeżeliście go oparli tylko na zasadzie demokratycznej, to mogę wam z góry powiedzieć, że jest niedostatecznym. Nie o demokracyę dziś idzie: to jest już dzisiaj, że wam to powiem zrozumiałym dla was językiem, *ein überwundener Standpunct*. W dzisiejszym świecie widzimy całkiem inne dwa prądy, które nad wszystkiem górują. Pierwszy z nich jest to prąd religijny...

(Dokończenie nastąpi).

dopóki więcej jak połowa koni w kraju będzie mogła uciągnąć zaledwie lekkie chłopskie ruchadło, dopóty będziemy odczuwać brak koni w każdym kierunku i nie wyjdziemy nigdy z tego błędnego koła.

Głównym warunkiem osiągnięcia zamierzonego celu, jest dokładna świadomość tego celu, czyli innemi słowy, jeżeli się chce coś mieć, trzeba wiedzieć dobrze, czego się chce. Żeby zrobić odpowiedni wybór ogierów do produkcyi koni roboczych, musimy zdać sobie jasno sprawę, jakich koni do tego celu potrzebujemy. Najwłaściwszą drogą ku temu, która nas nie zaprowadzi na manowce, będzie, jeżeli zastanowimy się, jakie znaczenie w naszych ustach ma to słowo: „roboczy". Otóż, mojem zdaniem, wymawiając to słowo, nadajemy mu następujące znaczenie:

„Chcielibyśmy mieć konia, który pracując ciężko w ziemi przez siedm miesięcy z rzędu bez przerwy, z największem natężeniem, od świtu do nocy, przy klimacie zmiennym a tem samem niezdrowym, w rękach ludzi złych i niedbałych, przy pożywieniu często niedostatecznem, często nieregularnie zadawanem — właśnie z powodu tego gorączkowego pośpiechu, wytrzymywałby jak najlepiej tę ciężką pracę; t. j. nie zużywał w niej przedwcześnie swego organizmu".

W takich warunkach, jak je tu powyżej skreśliłem, pracować musi koń roboczy we wszystkich gospodarstwach, a stanowią one większość w kraju, gdzie gospodarowanie przestało być miłą rozrywką bez troski o jutro, lecz stało się ciężką pracą z ciągłym niepokojem, jaki dochód wykaże kalendarzowy zbiór, od którego zależy utrzymanie własnej rodziny, utrzymanie tych rodzin, które w tym dworze znajdują zaspokojenie wszystkich swoich potrzeb, utrzymanie się na tem stanowisku społecznem, które jest równie posterunkiem narodowym i wydobycie z ziemi niezbędnych środków na te liczne ofiary, od których nie wolno nam się uchylać.

W tej walce z naszym klimatem i z kiepskimi elementarnemi o najwyższy możliwy dochód z ziemi, możemy tylko wtenczas mieć szanse powodzenia, jeżeli będziemy naszą ziemię dobrze uprawiali i wszystkie czynności gospodarskie wcześnie w swoim czasie wykonywali. Zważywszy jednak, że często dopiero z końcem kwietnia rozpoczynamy roboty w polu, a już z końcem września mróz i śnieg zamierają nam w oczy, to widzimy, że zadanie naszego konia roboczego jest ciężkie. Pracując więc w tak wyjątkowych warunkach, wyjątkowo naszym stosunkom właściwych, powinien posiadać zalety, by podołać zadaniu i nie zużyć się w krótkim czasie.

Mojem zdaniem, przymioty te i właściwości powinny być następujące:

1. Wielkość — od 14 do 15 miary najwyżej — masa, nie tylko że nie jest nam do naszych czynności gospodarskich potrzebną, lecz przeciwnie w obec naszych warunków byłaby nawet zawadą i przeszkodą.

2. Budowa związana, kość gruba, krzyż krótki i prosty, boki zaokrąglone, pierś i tył szerokie, na niskich, grubych, suchych nogach, pęcina krótka, prostopadle postawiona — jednem słowem koń „grabo-pleski".

3. Temperament powolny, nie gorący — a więc krew zimna.

4. Skóra gruba, sierść gruba.

Ani Anglik, ani Arab, ani Arden nie dadzą nam takiego konia. Koń arabski, co więcej wypróbowany towarzysz z czasów naszej rycerskiej przeszłości, twórca tego dzielnego konia polskiego, którego cnoty do dnia dzisiejszego zachowały się w naszej pamięci; ale tak jak wówczas spełniał on szczytne zadanie, tak też i dzisiaj miejsce jego nie w pługu lub w bronie: to najlepszy koń zaprzęgowy, wierzchowy i wojskowy, nie zaś koń roboczy.

Ten fakt, że u nas w kraju jest wiele koni arabskiego pochodzenia, które nie mają innych zalet prócz tej jednej, że dla artysty przedstawiają wdzięczny wzór do malowania, robi ujmę nie koniowi arabskiemu, lecz tym, którzy przez nieumiejętny chów takim go zrobili. Przecież konie najdzielniejsze w świecie mają w żyłach swoich krew arabską; ludzie umiejętnym chowem zrobili z nich to, czem są. Widocznie od nas zależy nadanie tego lub owego kierunku.

Koń ardeński otrzymał niedawno od Alberta hr. Cetnera należytą odprawę; ja co do tego rodzaju konia przyłączam się w całości do jego zdania i nadmienię jeszcze, że widziałem tu w kraju dwa ogiery Ardeny, które zrobiły na mnie wrażenie nie koni, lecz potworów; powiedziano mi, że pochodzą z nizin. Słyszałem również, że niektóre ogiery są całkiem złe. W mojem sąsiedztwie był Arden, który nie zostawił po sobie ani jednego potomka.

Wkońcu jeszcze jedna uwaga: Ardeny swoją budową przypominają Percherony — wygięciem krzyża, zdradzającem skłonność do łękowatości, i budową tyłu. Swego czasu u nas w kraju robiono próby z Percheronami; produkta półkrwi były jakie takie, ale później okazało się, że „im dalej w las, tem więcej drzew": łękowatość stawała się coraz większą, długość konia nieproporcyonalną, przód i tył wyrastał w górę, pierś wąska, a nogi przednie prawie stykały się z sobą. — Gdyby Ardeny miały mieć takie potomstwo, to lepiej nie próbować.

Z Izby sądowej.

(Malwersacye w gorzelni zaleszczyckiej)

Z odczytanego wczoraj rano pisma Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu dowiedziała się obrona, że w ostatniej chwili przybył jej niebezpieczny świadek, respicyent Franciszek Lewicki, który dopiero w dniu 24 kwietnia 1892, a więc w kilka dni przed rozpoczęciem rozprawy zrobił swe doniesienie, obciążające oskarżonych. Do wczoraj nie wiedziała obrona, na jakie okoliczności świadek ten przez prokuratoryę powołany został. To też dr. Dzidzielewicz podniósł zarzut, że świadek ten spada do rozprawy jak „deus ex machina".

Respicyent Franciszek Lewicki, stacyonowany dziś w Kossaczowie, był w roku 1889 przez kilka miesięcy w Zaleszczykach.

Na zapytanie przewodniczącego, czy czuje nienawiść lub złość do którego z oskarżonych, odpowiada, że miał nienawiść do Gachego, gdyż przez jego intrygi wiele wycierpiał, dziś jednak nie ma jej i zezna szczerą prawdę.

Pomimo sprzeciwienia się obrony, odebrano od tego świadka przysięgę.

Lewicki zeznaje, że był w Zaleszczykach od lipca 1889 do marca 1890, a więc już po skończonej kampanii gorzelnianej, około której proces niniejszy się toczy. W wilię Bożego narodzenia 1889 był Lewicki w gorzelni zaleszczyckiej, gdzie przeglądano jakieś naprawy i miał ze sobą prasę do plombowania aparatu, gdyż zastępował komisarza Kozakiewicza. Naraz zbliżył się do Gache i szepnął mu do ucha: „Panie Franciszku, ja wiem, że pan jesteś potrzebny, zrobiłbym panu dobre święta, dałbym 50 zł., gdybyś mi [illegible]". [illegible] otworzył aparat, a ja tylko popatrzę na naczynia wstawkowe".

Lewicki nie przystał na to i odpowiedział o tej propozycyi komisarzowi Kozakiewiczowi, a ten mu odrzekł: „Ten Gache do wszystkiego zdolny — trzeba się go strzedz".

W drugiej gorzelni br. Brunickiego w [illegible] [illegible]

Lewicki dał [illegible] „Jak widzę, jesteś pan chciwy kontrabandy. Masz pan tu 2 guldeny, może to panu zaspokoi".

Lewicki chciał ukarać Gachego do sądu, ale na przedstawienie Baumana dał spokój, zwłaszcza, że bał się, aby przez wpływy Gachego i Baumana nie został przeniesiony z Zaleszczyk — do Horodenki, która jest podobną do straży, gdzie był przeniesiony Lewicki za to, że był [illegible] z tam przerobione ze stajni końskiej br. Romaszkana, a mieszkanie są wilgotne i niezdrowe. Mimo to przeniesiono go wnet do Horodenki, gdzie mu się rozchorowała żona i czworo dzieci.

Następnie opowiada Lewicki historyę konia i wózka, które strażnicy Obertyński i Kramarz sprzedali.

Zaraz nazajutrz po przybyciu Lewickiego do Zaleszczyk proponowano mu, aby zapłacił 15 czy 20 zł. i przystąpił do spółki w własności tego konia. Tymczasem przeniesiono Lewickiego do [illegible] nadstrażnicy [illegible] dnia był [illegible] Lewickiego [illegible] pozwolił sie był [illegible] rzekł [illegible] straży [illegible] to, aby [illegible] naszych [illegible]

Lewicki powiedział o tem komisarzowi Kozakiewiczowi, o czem wiedzą dobrze nadstrażnicy Kramarz, Obertyński i Ohanowicz. Wszyscy ci nadstrażnicy zaprzeczają stanowczo temu, co Lewicki mówi. Nadstrażnik Ohanowicz o obrazem mówi: „Drugi raz w życiu widzę pana Lewickiego — nigdy z nim nic nie rozmawiałem". Proszę wysokiego trybunału, nie boli okropnie, że dziś [illegible] chorobę, że przy mnie mówił o tym panie.

Na zapytanie dr. Dzidzielewicza, dla czego nie zawiadomił wyższej władzy o owej ofercie Gachego, odpowiada Lewicki, że nie zrobił dla tego, bo takie propozycye są w gorzelniach codziennym, szczególnie żydzi są do nich przyzwyczajeni. Donosy takie zaś [illegible] wszystkie [illegible]

Komisarz Kozakiewicz zaprzecza, jakoby Lewicki mówił mu kiedy o owej propozycyi Gachego i o koniu. Nadto dodaje, że od chwili przybycia Lewickiego do Zaleszczyk, były ustawiczne plotki. Lewicki robił bezpodstawne donosy, przed strażą skarbową wygadywał na komisarza, a przed [illegible] wydał Lewickiemu także świadectwo, że jest plotkarzem.

Przesłuchano jeszcze dwóch świadków: nadstrażnika Korytyńskiego i Pochwałowskiego. Zeznania ich są bez znaczenia. Korytyński zeznał tylko, że Lewicki zmistyfikował raz służbę w gorzelni opowiadaniem, że oficyalista br. Brunickiego Popiel umarł nagle tknięty apopleksyą. Znajomi Popiela przerazili się bardzo i byli oburzeni na Lewickiego za ten niewczesny żart.

Na tem przerwano rozprawę o godzinie pół do 3ej wieczorem.

* * *

Dziś przesłuchiwano urzędników konceptowych Dyrekcyi skarbu pp. nadkomisarza Neumanna, komisarza Żurakowskiego i koncepistę Niezabitowskiego, którzy wykonywali superkontrolę w gorzelni zaleszczyckiej. Wszyscy trzej zeznają, że nie spostrzegli żadnych nieprawidłowości w gorzelni i wszyscy uważają za rzecz niemożliwą dolewanie przez Gachego podczas superkontroli wody do [illegible] aparatu. Przy superkontroli bywał Gache z [illegible] Salzinger.

P. Niezabitowski, zobaczywszy raz Salzingera w gorzelni, powiedział Baumanowi: Że też to w Galicyi nie ma ani jednego chrześcijańskiego dworu, któryby potrafił obejść się bez żyda, a tyle mamy żydowskich dworów i gorzelni, w których nie ma ani jednego chrześcijanina.

O respicyencie Lewickim opowiada p. Niezabitowski, że w Horodence mówiono, iż Lewicki umyślnie lał wodę na ściany w swem mieszkaniu, aby użalić się, że mieszkanie jego jest wilgotne.

Rządca Bauman i oficyalista Popiel skarżyli się przed Niezabitowskim, że Lewicki rozpuścił pogłoskę, iż Popiel umarł. Pewien ksiądz z okolicy, znajomy Popiela, usłyszawszy, że Popiel umarł, przybył do Zaleszczyk z sakramentami, co takie wrażenie zrobiło na żonę p. Popiela, że [illegible]

[illegible] opowiadał p. Niezabitowski [illegible] Dyrekcyi skarbu, p. radzcy dworu Ludwikowi.

Opowiadanie Lewickiego, że Niezabitowski radził mu raz, [illegible] w jednej z gorzelni br. Brunickiego, nazywa świadek Niezabitowski oszczerstwem.

Obrońcy zapytali świadka Gruszczyńskiego, na jakiej podstawie opierał swoje twierdzenie, że Gache podczas superkontroli, przedsięwziętej przez p. Niezabitowskiego, dolewał wody do tacy ową ukrytą rurką gutaperchową.

Gruszczyński zeznaje, że nie wiedział, iż ten pan, którego tu dziś widzi nazywa się Niezabitowski. Gache innemu „panu inspektorowi" urządzał to dolewanie wody rurką, a temu panu (Niezabitowskiemu) dolał raz wody ze szklanki do wódki, spuszczonej do tacy.

Obrońcy podnoszą, że o tym fakcie nie wspominał Gruszczyński ani przed sędzią śledczym ani w toku rozprawy.

P. Niezabitowski wyklucza możliwość tego, co Gruszczyński opowiada.

Następny świadek koncepista skarbowy p. Scheybal był raz tylko na superkontroli w gorzelni zaleszczyckiej i tak samo jak poprzedni świadkowie, wyklucza możliwość, aby w jego obecności coś z próbkami poszachrowano.

Obrońcy zapytują Gruszczyńskiego, czy tego pana miał za Niezabitowskiego. Gruszczyński oświadcza, że tego.

Obrońcy proszą przewodniczącego, aby z protokołu rozprawy i śledztwa skonstatował, że Gruszczyński zeznał, iż „gdy pan Niezabitowski wziął się ostrzej, wtedy dopiero sprawił sobie Gache balonik z rurką i w ten sposób dolewał wodę". Okazuje się zatem z tego zeznania, że urzędnik, którego Gruszczyński brał za p. Niezabitowskiego, musiał być kilka razy w gorzelni, co jest kłamstwem.

Przesłuchano jeszcze kotłowego Petra Sawczuka, który podał szczegóły znane już z zeznań innych świadków — i odroczono rozprawę do godz 4 po południu.

Kronika.

Lwów 10 maja.

Dar. Gr. kat. komitetowi parafialnemu w Podniestrzanach, w pow. bobreckim, darował Cesarz 100 złr. na wewnętrzne urządzenie cerkwi.

Mianowania. P. Minister wyznań i oświecenia zamianował stałego kierującego nauczyciela 2-klasowej szkoły ludowej w Krzeszowicach, Stefana Zaleskiego, nauczycielem szkoły ćwiczeń w seminaryum nauczycielskiem męskiem w Krakowie.

P. Namiestnik zamianował lekarzy powiatowych II klasy: dr. Antoniego Pietrzyckiego w Brzesku, dr. Antoniego Bronlowskiego w Sokalu, oraz koncepistę sanitarnego dra Zdzisława Lachowicza we Lwowie, lekarzami I klasy; asystentów sanitarnych: dra Feliksa Najedlę w Krośnie, dra Józefa Kownackiego w Wieliczce, dra Aloizego Loevy'ego w Nisku, lekarzami powiatowymi II klasy, oraz asystenta sanitarnego, dra Leona Rosenbuscha we Lwowie, koncepistą sanitarnym; w końcu lekarza pułkowego w 13 pułku piechoty dra Józefa Petersa, lekarza pułkowego w 57 pp. dra Józefa Friedberga, oraz lekarzy wolnopraktykujących dra Ignacego Januszkiewicza i dra Włodzimierza Szczepańskiego asystentami sanitarnymi, przeznaczając dra Petersa do służby w starostwie w Dolinie, dra Friedberga do służby w starostwie jasielskiem, dra Januszkiewicza do służby w starostwie pilzneńskiem i dra Szczepańskiego do służby w starostwie rzeszowskiem.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego Aleksandra Zająca, auskultantem sądowym dla swego okręgu.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł lekarzy powiatowych dra Adama Krzysztołowicza z Doliny do Żółkwi, dra Alfreda Berggrüna z Żółkwi do Chrzanowa, oraz asystentów sanitarnych dra Bronisława Warzyckiego ze Złoczowa do Mielca i dra Walerego Momidłowskiego ze Lwowa do Tarnobrzega.

Przeniesienie asystenta pocztowego Szymona Laszenika z Tarnowa do Złoczowa zostało cofnięte.

Z Uniwersytetu. P. Władysław Lubomęski, dyrektor wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, został mianowany profesorem rolnictwa w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Zmiana miejsc. Dyrekcya poczt i telegrafów zezwoliła asystentom pocztowym Wilhelmowi Hellerowi w Wadowicach i Michałowi Pancaakiewiczowi w Krakowie, na zamianę miejsc służbowych.

Ze sfer notaryalnych. Lwowska Izba notaryalna rozpisała z terminem do 31 maja rb. konkurs celem obsadzenia opróżnionej przez przeniesienie notaryusza pana Stanisława Dembowskiego z Nowego Sioła do Rudek, posady notaryusza w Nowem Siole.

Ze sfer adwokackich. Dr. Marek (Mordche) Tiegermann otworzył kancelaryę adwokacką w Drohobyczu.

Śluby. W Krakowie odbył się w ubiegłą sobotę ślub panny Wincenty Chillówny z p. Karolem Janeckim, budowniczym.

W sobotę pobłogosławiony został w kościele św. Piotra w Krakowie związek małżeński panny Olgi Górskiej z p. dr. Stanisławem Braunem, zaszczytnie znanym lekarzem krakowskim.

Pierwsza komunia. W niedzielę odbyła się w kościele św. Maryi Madaleny piękna uroczystość pierwszej komunii najmłodszych uczniów IV gimnazyum. X. biskup Puzyna, przyjęty u drzwi świątyni przez duchowieństwo parafialne i obu katechetów gimnazyum: X. Dra Wiśniowskiego i X. Prałata Gnatowskiego, odprawił mszę świętą, podczas której serdecznie i z namaszczeniem przemówił do młodzieży szkolnej o jej obowiązkach względem Boga i Ojczyzny. Chór gimnazyalny ze zwykłą precyzyą śpiewał podczas nabożeństwa. Do komunii przystąpiło około czterystu uczniów — a cały obchód w sercach obecnych zostawił na długo wrażenie i pamięć.

Rocznica 3 maja. Wczorajszy wieczorek wokalno muzyczny w „Gwieździe" powiódł się znakomicie. Bogaty i cenny program znalazł pod każdym względem świetnych wykonawców, którym publiczność nie szczędziła żywych oznak zadowolnienia. Pierwszy punkt programu, a mianowicie wstępne przemówienie, odpadło wskutek niedyspozycyi p. Juliusza Starkla, drugi objęła panna Janina Sedlaczkówna i opowiedziała pokrótce dzieje wielkiego sejmu i wypadków, poprzedzających konstytucyę 3 maja. Prelegentce można szczerze powinszować niezwykłej werwy i daru opowiadania, który potrafiła rozwinąć w wysokim stopniu i formalnie przykuć nim do siebie słuchaczy.

Chór „Gwiazdy" pod wprawną i umiejętną ręką p. Urbanka odśpiewał następnie „Witaj majowa jutrzenko" i kilka innych piosenek ze zwykłą precyzyą. Z partyj solowych na pierwszem miejscu postawić należy silny i piękny głos tenorowy p. K. Bojarskiego, który za wykonanie Szopena „Pieśni wojaka" zebrał huczne oklaski. Po raz pierwszy usłyszeliśmy wczoraj zupełnie nową kompozycyę p. Urbanka, polonez do słów Baczyńskiego pt. „Pieśń przyszłości"; i tu p. Bojarski sumiennem wystudyowaniem tego utworu zasłużył na zupełne uznanie.

Bardzo mile przyjęty został sympatyczny głos p. Szalkiewicza, którego zniewolono oklaskami do powtórzenia polonezu Kurpińskiego „Polski strój". Szczególnie zwrotka, zawierająca aluzyę do Polek, wywołała frenetyczne oklaski, na które złożyły się przeważnie piękne rączki pań naszych. We wspaniałym „Czardaszu" i w „Litwince", panowie: Müller i Bojarski sukces osiągnięty w partyach solowych dzielili z chórem, który wybornie dotrzymywał im kroku.

Nieopisany zapał wywołał w sali wiersz Gaszyńskiego „Do matki Polki", wygłoszony przez p. Kotika z młodzieńczym zapałem i ogniem. Pan Kotik deklamował nad program, tak samo z ogromnem powodzeniem. Na pochlebną wzmiankę zasługuje także p. Gürsching za „Koncert nad koncertami", wygłoszony z akompaniamentem fortepianu.

Ogólnie podobał się krakowiak zagrany na fortepianie przez p. Wiśniewską, jedną z najlepszych sił koncertowych wczorajszego wieczorku. Nakoniec godzi się zaznaczyć, że dobre wrażenie wywołał duet na cytrze panny Kazimiery Kotowiczówrej i p. Charzewskiego. Piękną uroczystość zakończył chór odśpiewaniem „Wieńca pieśni polskich". Przy odgłosie mazurka Dąbrowskiego, publiczność powstała z miejsc.

W lwowskiej szkole weterynaryi otrzymali dnia 7 b. m. stopień lekarzy weterynaryi pp. Józef Bloch z Radomyśla, Dawid Götz z Trybuchowiec i Aba Krell z Tarnopola.

Festyn akademicki. We czwartek d. 26 maja b. r. t. j. w święto Wniebowstąpienia odbędzie się na Wysokim Zamku festyn akademicki, z którego dochód przeznaczony jest na pomnożenie funduszów humanitarnej instytucyi akad. „Bratniej pomocy", która opiekuje się sękami biednych swych członków, ułatwia im ukończenie studyów i wspomaga w chorobie i biedzie. Tak program festynu, który jest bardzo piękny i urozmaicony, jak również i szlachetny cel zabawy ściągnie niezawodnie w dniu 26 maja na Wysoki zamek tłumy naszej publiczności, która tam bawić się będzie przewybornie, gdyż komitet dokłada wszelkich starań, by festyn jak najlepiej się udał i wszystkich zadowolnił. Komitet poczynił już wielkie przygotowania, zebrał mnóstwo cennych fantów na loteryę fantową, postarał się o rozmaite niespodzianki dla publiczności i gdy pogoda dopisze, to festyn ów będzie z pewnością jedną z najpiękniejszych publicznych zabaw, jakie Lwów widział w swych murach.

Wygwizdanie muzyki wojskowej. *Kuryer Stanisławowski* donosi:

„Dnia 3 maja rb., jako w 101 rocznicę nadania konstytucyi, — odbyło się w tutejszym teatrze uroczyste przedstawienie, w program którego wchodził także drugi akt z „Konfederatów barskich" A. Mickiewicza.

Publiczność zgromadziła się bardzo licznie, dzień ten bowiem był bardzo drogi każdemu polskiemu sercu, a przedstawienie samo miało wybitną narodową cechę. Już dzień przed przedstawieniem rozeszła się po mieście pogłoska, że pułkownik 58go pułku piechoty, p. Hora, zakazał muzyce wojskowej grać dnia 3 maja w teatrze jakikolwiek utwór polski, — chociażby nim miał być polonez, mazur lub krakowiak. Dla czego taki nakaz wydano — nie wiemy — boć przecież w r. z. w ogrodzie kasynowym, w obecności arcyksięcia Leopolda Salwatora grano pieśni polskie, w których mieścił się także nasz hymn „Jeszcze Polska nie zginęła" i inne, — a i w bież. roku przy odgłosie wielu polskich pieśni, maszerowało wojsko na ćwiczenia, — wiele też razy grano na koncertach i przedstawieniach teatralnych polskie pieśni. Nic też dziwnego — że publiczność wtedy, gdy pierś jej przepełniona była uczuciem podniosłych wspomnień o konstytucyi majowej — a uszy jej pragnęły usłyszeć nutę swojską, — w chwili, gdy muzyka zagrała walca poczęła sykać i świstać — sykała tak długo, dopokąd muzyka z teatru nie odeszła. Wskutek owego zajścia, muzyka wojskowa w teatrze więcej nie gra".

Nieszczęśliwy wypadek. W kamieniołomie rządowym w Lesienicach, stracił życie jeden z zajętych tam robotników. Jak się okazało, roboty były tam prowadzone nieprawidłowo, mimo kilkakrotnych pisemnych i ustnych upomnień starostwa. Przedsiębiorcą jest Immerdauer, a roboty prowadzi żyd Lifschütz i na niego też spada cała odpowiedzialność. Dochodzenia karne są w toku. Zabity robotnik pozostawił żonę i kilkoro dzieci, którym zagraża najstraszniejsza nędza.

Wielki pożar nawiedził dnia 2 bm. wieś Skorodyńce koło Byczkowiec. Ogień wybuchł w stajni jednego z gospodarzy, w której znachorka okadzała ziołami chorą krowę, i obchodząc się nieostrożnie z żarzącemi węglami, wzniecila pożar, który podsycany silnym wichrem rozszerzył się gwałtownie i w przeciągu jednej godziny zniszczył do szczętu około 60 zagród włościańskich. Siedmdziesiąt rodzin pozostało bez chleba i dachu.

Pierwszej pomocy biednym pogorzelcom udzielili p. Cielecka właścicielka Byczkowiec i ks. Łukaszewicz, proboszcz tameczny.

Poświęcenie sztandaru stanisławowskiego „Sokoła" odbędzie się dnia 29 bm.

† **X. Władysław Józefczyk**, kanonik katedralny krakowski, radzca i referent konsystorza biskupiego, komisarz biskupi do nauki religii w wyższej szkole realnej, cenzor ksiąg treści religijnej — o którego śmierci donieśliśmy wczoraj — urodził się w roku 1848 i był synem śp. Andrzeja Józefczyka dyrektora seminaryum nauczycielskiego w Krakowie. Szkoły kończył śp. zmarły w Krakowie, tam otrzymał w roku 1871 święcenia kapłańskie. Młody kapłan przeznaczony został jako wikary do Nowej Góry, a następnie, również jako wikary, krótki czas pozostawał przy kościele św. Piotra w Krakowie. Z kolei objął obowiązki katechety w krakowskiej szkole realnej i spełniał je przez szereg lat ku pożytkowi młodzieży. W r. 1880, po objęciu rządów dyecezyi przez obecnego X. Kardynała, powołany został X. Józefczyk na stanowisko kanclerza konsystorza biskupiego krakowskiego. Nareszcie w r. 1885 wszedł w skład kapituły katedralnej krakowskiej, jako jej kanonik gremialny. Na każdem stanowisku X. kanonik Władysław Józefczyk odznaczył się niezmożoną pracowitością i znajomością spraw kościelnych. Niestety nagła śmierć przecięła pasmo tego pożytecznego żywota.

Jeszcze w sobotę zajmował się X. kanonik Józefczyk pracą, a wieczorem miał u siebie trzech bliższych znajomych, którzy pożegnali się z nim o godz. 10 i zostawili go w dobrem zdrowiu. Po odejściu gości, X. Józefczyk odprawił służącego i miał zamiar pójść na spoczynek. Niebawem wszakże zadzwonił na służącego, skarżąc się na duszność w piersiach i wzywając pomocy. Pospieszono z pomocą i poczęto nacierać konającego octem; upadek sił jednak był coraz widoczniejszy. Poproszono X. prałata Gawrońskiego mieszkającego w pobliżu i ten przybywszy zaraz, wysłuchał spowiedzi umierającego. Śmierć wskutek porażenia serca nastąpiła, zanim lekarz przybyć mógł z pomocą. Śmierć niespodziewana X. kanonika Józefczyka wywołała w Krakowie szczery żal. Pogrzeb odbył się dzisiaj.

Złote wesele. P. Antoni Schön, nauczyciel tańców we Lwowie, pracujący w tym zawodzie od lat 46, obchodził w tych dniach złote swe wesele. P. Schön cieszący się dotąd najlepszem zdrowiem, liczy przeszło 80 lat i dalej pracuje.

---

30)

Z PAMIĘTNIKA ORNITOLOGA

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Dziś po obiedzie przychodzą do mnie jacyś dwaj panowie; przezentują się, jako ojciec i stryj Martyny i żądają odemnie zadosyćuczynienia. — Z początku nie rozumiem, nareszcie staje mi się jasnem, iż oni wymagają, żebym się żenił z Martyną. Osłupiałem, czułem, że mi strach najeżył włosy na głowie.

— Moi panowie — rzekłem w końcu — bić się nie umiem, ale bić się mogę, jeżeli krew moja może wam być na co potrzebna. Z panną Martyną się nie ożenię, bo jej nie kocham i ona mnie też nie kocha... Bylibyśmy oboje najnieszczęśliwszymi ludźmi.

— Boleśnie jest ojcu wyznawać takie rzeczy za córkę — rzekł ojciec Martyny — ale okoliczności zmuszają mię do powiedzenia panu, iż się pan mylisz co do Martynki. Owszem, ona pana kocha. Sama mi to wyznała. Z pańskiej zaś strony nie idzie bynajmniej o miłość, ale o prostą uczciwość. Cała Warszawa mówi w tej chwili o tem, żeś pan Martynę w nocy przywiózł do swego domu i zatrzymał ją tu więcej, niż tydzień...

— Pan przecie musisz wiedzieć...

— O, wszystko jedno, jak to tam było, dość, że cała Warszawa mówi... Reputacya Martynki jest zgubiona, i jeżeli pan jesteś uczciwym człowiekiem...

— Byłem dotąd uczciwym człowiekiem.

— Do mnie te wieści aż na wieś doszły... Martynka nie ma matki.., to sierota, za którą zdam rachunek przed Bogiem... Pan mi tu grozisz pojedynkiem... Co mi po pojedynku? To nie oczyści reputacyi Martynki.. Choćbym pana zabił, ludzie nie przestaną mówić, i nikt nie zechce zostać mężem Martynki. Pan się musisz z nią ożenić!

— Raz jeszcze powtarzam, że nie kocham panny Martyny.

— Mój panie, nie idzie tu o pańską miłość, ale o pańską rękę. Pan musisz dać Martynce swoje nazwisko... swojem nazwiskiem musisz pan okryć hańbę Martynki!

— Przysięgam panu, że ani w myśli mi nie postało...

— Wiem, wiem i wierzę, ale ludzie mówią i nikt im już na świecie nie odbierze tego przekonania. Policz się pan z własnem sumieniem, a wiem, że będzie ono najlepszym obrońcą mojej sprawy.

— Zmiłuj się pan — prosiłem — czy doprawdy obowiązkiem jest moim zostać mężem panny Martyny? Ja rzeczywiście tego obowiązku nie widzę.

— Czytaj pan, oto jest list, który mię tu do Warszawy sprowadził.

Rzuciłem okiem na pismo, które mi podawał ojciec Martyny.

Była to odezwa bezimienna, krzywo i nieczytelnie pisana, pełna głupich i najnieprawdopodobniejszych oszczerstw. Czułem się tak nieprzytomny i na takiem rozdrożu, żem zażądał dnia jednego do namysłu. I oto się namyślam i aż mi włosy na głowie powstają, aż mię febra trzęsie. W ustach mi sucho... Nie wiem już ani gdzie prawda, ani gdzie obowiązek. Czyż mam zaprzedać szczęście i spokój reszty mego życia dla tego, że się ludziom przywidziało, iż jestem niebezpiecznym Donżuanem? Czy mam się poświęcić dla tego, że ludzie ukuli plotkę? Odwołuję się do mego sumienia. Sumienie nic mi nie wyrzuca. Błądzę w ciemności i chwilami chce mi się tłuc głową o ścianę.... Nie miałem odwagi pójść do panny Heleny. Jestem zresztą chory. Pulsa biją mi w głowie, w gardle i w ustach mi zasycha...

2ga w nocy.

Postanowiłem wszystko oddać pod decyzyę panny Heleny. Jej decyzya będzie dla mnie stanowcza. Jeżeli powie, że moim obowiązkiem jest.. Nie, nie, toby było zanadto okropne!

Zrębski mówi, że Martyna to taka żona, iż palce lizać. Dowiedział się już o wszystkiem i namawiał mię, przekonywał... O wszystkiem sądzi z takiego głupiego stanowiska! Nie mogę znosić tego człowieka! Czemu on się nie żeni z Martyną? Toby dopiero była dobrana para!

Co ona powie? Co ta moja wyrocznia, co ta moja cnota zadecyduje? Czy mi każe włożyć sobie te kajdany na ręce i nogi? Gdyby mi kazała cierpieć dla siebie powiedziałbym jej: masz mię, posiekaj mię w drobne kawałeczki, jeżeli ci to może zrobić przyjemność! Ale ja czuję, że oddając się Martynie, stracę coś z przyjaźni i życzliwości panny Heleny. Bo ja się upodlę, bo ja się ośmieszę, bo ja się poniżę, wprowadzając tę srokę w moje progi. Panna Helena nie zechce wtedy oddawać mi swoich wieczorów, bo jej się będzie zdawało, że je odbiera tej, której się one z prawa należeć będą. Nie, nie, ona nie będzie okrutną! zrozumie, że ja nie mogę, nie mogę... Jeszcze tego brakuje, żebym zaczął płakać, jak baba!...

26 kwietnia.

Jestem skazany bez nadziei, bez ratunku! Wolałbym, by tak mówiono o mnie, leżącym na łożu śmierci! Nie było panny w domu, gdym do niej przyszedł z postanowieniem złożenia losu w jej ręce, i musiałem czekać na jej powrót. Ta godzina oczekiwania powinna oczyścić wszystkie moje grzechy. Męczyłem się, jak robak na szpilce i rozpamiętywałem, że tym nieszczęśliwym dają chloroform, żeby mękę ich skrócić, a mnie żadna ręka nie podała kojącego napoju...

Przyszła nareszcie. Przedstawiłem jej sprawę własną, wzmagając się na spokój i usiłując mówić, jakby chodziło o osobę trzecią. Wypowiedziałem wszystkie zażalenia ojca Martyny...

— Na reputacyi jej ciążą w istocie poważne zarzuty, nie dające się zmyć i usunąć, — rzekła panna Helena. — Ludzie są tacy źli.. powtarzają brednie i wierzą w nie.. Los cały Martyny może być zwichnięty w skutek tych plotek, którym pan nieoględnie dałeś pozory prawdy. Z winy pana dobra sława Martyny cierpi.. panna jest rzeczywiście zgubiona w opinii....

— Więc... więc...

— Trzeba uczynić wszystko, co można, żeby tę dobrą sławę jej powrócić...

Więc byłem potępiony! Głowa opadła mi na skrzyżowane na stole dłonie, przez chwilę nie miałem siły ani przemówić, ani spojrzeć na pannę Helenę. Zdawało mi się, że mię cały świat prześladuje, i pragnąłem, jak struś, choć głowę ukryć przed pogonią. Poczułem, że panna Helena położyła rękę na mojej głowie, i zdawało mi się, że mi z tej ręki spływa ukojenie i odwaga. Podniosłem ku niej wzrok, miała oczy, pełne łez. Byłem tak wzruszony i tak nieszczęśliwy, że się rzuciłem na kolana przed nią.

— Uczynię, coś kazała, — zawołałem, — ale nie odejmuj mi twej przyjaźni, nie odejmuj mi tej ręki, którąś przed chwilą na mej głowie położyła! Będę miał siłę uczynić to poświęcenie, ale ty mię nie odstępuj, ty mną nie pogardzaj, ty mię ratuj!

Schyliła się ku mnie i ustami dotknęła mego czoła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wstrętną zbrodnię popełniono we wsi Chomiakówce koło Gwoździca. Rozalia Popelak, zamieszkała w tej gminie, utrzymywała grzeszny stosunek z niejakim Bogdanem Janowiczem od dość długiego czasu. Kiedy Popelak uczuła nareszcie, że niebawem będą następstwa tego stosunku, udała się po radę do Janowicza, co ma teraz począć. Janowicz poradził jej, ażeby, gdy dziecię przyjdzie na świat, udusiła je i zakopała. Potworna kobieta wypełniła zlecenie kochanka i zakopała niemowlę w gnoju, w czem jej Janowicz dopomagał. W kilka dni potem parobek jakiś przechodząc tamtędy ujrzał ciałko dziecięce, wydobyte z gnoju przez psy. Zawiadomił o tem natychmiast urząd gminny, który przy pomocy żandarmeryi wpadł na trop zbrodni. Wyrodną matkę aresztowano i odstawiono do sądu powiatowego w Gwoździcu, Janowicz zaś ze strachu powiesił się na drzwiach we własnem pomieszkaniu.

Czworaki. Kołomyjskiemu obywatelowi, starozakonnemu Mojżeszowi Nussbergerowi, powiła żona czworaki: chłopca i troje dziewcząt. Matka i dzieci dotąd zdrowe.

Dwa trupy. *Gazeta Przemyska* donosi: Dnia 7 bm. pod wieczór, kafar, używany do wbijania pilotów przy budowie mostu na Sanie w Przemyślu, oderwał się i zgniótł swoim ciężarem dwóch robotników na śmierć.

Ofiary. Na Ochronkę polską w Cieszynie, zostającą pod zarządem Tercyarek polskich, otrzymaliśmy od p. Moczarowskiego z Czerniowiec 1 złr, od p. Józefa Miączyńskiego z Jaśniszcz 25 złr., od p. A. Stańkowskiej z Gwoździca 2 złr., od Tercyarzy Zbaraskiej parafii (za pośrednictwem księdza Benigna Lsi) 2 złr., od ks. Szczęsnego Malarskiego z Brzeżan 2 złr. „z prośbą do Najwyższego, by tak zbawienna i dla braci naszej Szląskiej konieczna instytucya, jak najpomyślniej się rozwijała".

Razem z wykazanemi w poprzednich numerach 100 złr.

„Nawrócona". Pod powyższym tytułem Róża Barach, autorka amerykańska, ku pożytkowi ludzkości następujący szkic ogłosiła drukiem:

„Ze ścian czarne zwieszają się draperye, czarne zasłony pokrywają okna, najmniejszy błysk dnia nie mąci weselszą nutą powagi otoczenia, na środku komnaty, otoczona gajem kwiecia i wieńcami, stoi — trumna. Płomień świec rozpalonych dokoła, niepewnym, migotliwym blaskiem zlewa marmurowe oblicze zmarłego. W kwiecie wieku nielitosna zabrała go śmierć, nie zdążyła jednak jeszcze pięknych rysów męzkich znamieniem dotknąć zniszczenia i gdyby nie żałobna wkoło pompa, rzekłbyś sen ujął go w trumnie.

— Boże, gdybyż to sen był tylko! — Jękiem powtarza młoda jeszcze kobieta. W grubej żałobie, łamiąc rozpaczliwie ręce, pochylona bolem, klęczy u podnóża trumny.

„I modli się i łka. Jakaż jednak modlitwa i jakie łzy ukoić zdołałyby rozdarte serce.

„Nagle uderzył ją odgłos zbliżających się kroków, zadrżała, nasłuchuje. Tak, idą go zabrać, zabrać na zawsze... O nie, nie! Niechże go jej zostawią jeszcze, niech przy zimnej piersi tej ból swój przynajmniej wypłacze, przy piersi, która wczoraj jeszcze, wczoraj pełnią tchnęła życia; niech lodowate rysy łzami ogrzeje, niech całą miłość wypowie swoją.

„W gorącej prośbie złożywszy ręce, z czołem, wspartem na krawędzi trumny, drżącemi szepce ustami:

— Wybacz, ukochany. Jakże się buntowałam często, gdy przywalony troską o chleb powszedni opryskliwym mi się wydawałeś, nieprzyjemnym; jak często, przybity zawodem długo pieszczonych nadziei, pozorami obojętności zwalczając ból własny, budziłeś we mnie sarkania i bunt, podczas gdy każdy krok twój w ciężkiej walce o byt, prowadzonej dla mnie, przywiązania twego i miłości był dowodem.

„Ileż to razy, przekonana, iż drobnych przywar twoich nie będę w stanie znosić dłużej, burzyłam się, o porzuceniu cię myśląc, o — śmierci.

„O śmierci! Czemże są te drobne przeciwności, których, zdałoby się, przenieść sił nie starczy, w obec — śmierci?

„Czemże są w obec rozpaczliwej konieczności chowania męża, który, nie szczędząc nam ni pracy, ni troski, dobre i złe dzielił z nami losy, ojca dzieci naszych, na którym wspieraliśmy się każdem mgnieniem życia naszego.

„Jakżebym chętnie drobne usterki twoje znosiła, wiekami znosiła drobne przykrości, gdybyś tylko z objęć wyrwał się śmierci, gdybyś ukochane roztworzył oczy i raz bodaj jeden, raz tylko, jak ongi, imię wymówił moje, gdybyś...

— Maryniu! — ozwało się echem dokoła. Podniosły się powieki zmarłego, poruszyły wargi, podniósł się w trumnie i ku łkającej wyciągnął ramiona i, jakby niewidzialnej ulegając sile, na śmiertelne opadł znowu posłanie.

„Krzyk, radosny na poły, w połowie grozą przejęty, wyrwał się z piersi kobiety i zamarł jej na ustach.

„I przestrach ogarnął ją niewypowiedziany.

— Maryniu! — rozległo się powtórnie, głośniej, wyraźniej.

„Rzuciła się tedy z krzykiem i, nieludzkim wysiłkiem wyrywając się grozie i przerażeniu, padła w objęcia męża, który stał przy jej łóżku.

— Jakżeś mnie przestraszyła — mówił. — Kawa stygnie od dawna, [illegible] a ty jeno okropnym odpowiadasz mi jękiem.

— O, to był straszny sen...

— O czemże to, jeśli wolno spytać?

— Nie, nie, nie w tej chwili... później. Sen mój wszystkim żonom opowiem i mężom. O, bo [illegible]

Nowe pismo polskie p. t. „Gość" powstało w Ameryce. Wychodzić będzie co tydzień nakładem polskiej księgarni ludowej w Manitowoc, w stanie Wisconsin.

Jakób Gordon. Piękną tę i sprawie narodowej polskiej dobrze zasłużoną postać przypomina w ostatnim numerze swoim lwowskie czasopismo *Iskra*. Zamieszcza ono mianowicie portret Gordona i sylwetkę literacką, z której podajemy następujący wyjątek:

„Na tak silnie wpływa pół wieku, jak nazwisko Jakóba Gordona, [illegible]

Oto treściwa bibliograficzna notatka dzieł Gordona, które wyszły w osobnych książkach i drukowane były w różnych czasopismach:

„Obrazki carysmu", pamiętniki. — „Sołdat", nowe obrazki carysmu. — „Kaukaz czyli ostatnie dni Szamyla", powieść historyczna. — „Przechadzki po Ameryce." — „Podróż do Nowego Orleanu." — *Reforma*, dwutygodnik polityczny i literacki, wydawany w Sanoku w roku 1868 i 1869. — „Obrazki galicyjskie" — „Szkice i ramotki." — „Mały kantonista", powiastka. — „Gdy się było młodym." — „Turysta [illegible]."

Następujące z powyższych dzieł przetłumaczone zostały na języki obce:

„Meine Kerker in Russland" Leipzig 1863. — „Sechs Jahre in Orenburg" Dresden 1864. — „Mes prisons en l'exil en Sibérie", mémoires. Genève 1862. — „Soldat" w przekładzie czeskim, z portretem autora. (Złota Praha 1864.)

Dzieła Gordona ocenione zostały przez Trentowskiego, Siemieńskiego i innych znakomitych krytyków. — Przytaczamy tu piękny wiersz Deotymy, która w Paryżu przed rokiem 1863 improwizowała na cześć Gordona w licznem towarzystwie naszych znakomitości literackich i politycznych. Oto jest:

I tak chodziłeś po trzech lądach świata
Z towarzyszami: męstwem i tęsknotą!
Wspomnienia Twoje, jak więzienna krata,
Z węzłów żelaznych się splotą.

Bywają soki, których wrząca władza
Swe kryształowe zamknięcie roztrąca;
Podobnie prawdy moc rozdzierająca
Twą książkę bólem rozsadza.

To nie jest zbiór [illegible] karta,
To nie fantazyi [illegible] rozbujała;
To strzała z serc naszych wydarta;
To łza, co dziś się lała!

[illegible]
[illegible]
Patrząc na takich, co jak Ty cierpieli,
[illegible] nie zwątpili!

W wierszu Deotymy jest może najtrafniejsza i najdosadniejsza charakterystyka literacka Jakóba Gordona.

Gordon pochodzi ze starej litewskiej szlacheckiej rodziny [illegible]; wychował się i uczył się w Warszawie, gdzie do dnia dzisiejszego posiada bardzo bliskich krewnych.

Temperatura. Termometr + 17° R. Barometr 761°. [illegible] Wczoraj wieczorem mieliśmy ogromną nawalnicę z grzmotami i piorunami. Dziś od południa wypogodziło się nieco. Na słońcu dochodzi termometr + 21° R.

Zjazd koleżeński. W dniach 7 i 8 odbył się 1 zjazd koleżeński byłych uczniów i uczennic zakładu hr. Stanisława Skarbka w Drohowyżu. W sobotę rano o godzinie 10 goście, przybyli na zjazd, wysłuchali mszy św. w kościele OO. Karmelitów, poczem odbyło się wspólne posiedzenie w sali kasyna miejskiego. Zebranie zagaił były dyrektor zakładu drohowyskiego p. Juliusz Starkel. Następnie były wychowaniec zakładu p. Jerzy Tyrowicz zdał sprawę o losach wychowanków zakładu, a przewodniczący p. Starkiel mówił o stanie fundacyi i obowiązkach, jakie ciężą na niej wobec wychowanków. W końcu uchwalono za lat 10 urządzić drugi zjazd i projekt wycieczki do Drohowyża, dokąd zaprosił zebranych dyrektor zakładu p. Włodek i postanowiono wspólnie się fotografować. Po południu odbyła się wspólna uczta.

W niedzielę zrobiono wycieczkę do Drohowyża. Mimo słoty przybyło tam 70 tych wychowanków i 15 wychowanek, którzy przed 10 laty opuścili zakład drohowyski. Przyjęto ich bardzo serdecznie, a Henryk hr. Skarbek kurator fundacyi skarbkowskiej przybył naumyślnie z Warszawy, aby wziąć udział w tej uroczystości. Ze Lwowa przybyło również dużo gości. Po spożyciu skromnego śniadania udali się zebrani do kaplicy zakładowej, aby wysłuchać mszy św., podczas której prześliczne kazanie wygłosił ks. Korzeniowski ze Lwowa.

Następnie zwiedzano gremialnie warsztaty, które pod kierownictwem inżyniera Bauera rozwijają się bardzo pomyślnie i racyonalnie. Zwiedzanie warsztatów i całego zakładu trwało do 1 godziny, poczem odbył się obiad. Do stołu zasiadło przeszło 120 osób, a między niemi wszyscy księża z okolicy Drohowyża, majstrowie i nauczyciele, oraz kilku prebendaryuszów-starców, przebywających w zakładzie. Szereg toastów podczas obiadu rozpoczął hr. Skarbek toastem na powodzenie wychowanków. Następnie wypito zdrowie hr. Skarbka, p. Starkla i wielu innych osób.

Wieczorem o godz. 6 rozpoczęło się przedstawienie amatorskie. Chłopcy zakładowi odegrali 5-cioaktową tragedyę pt. „Hermenegild", osnutą na tle dziejów hiszpańskich. Po przedstawieniu nastąpiła kolacya i tańce. Nastrój panował bardzo serdeczny. Około północy wyruszyli goście wśród okrzyków „do widzenia za lat dziesięć" na dworzec.

Zmarli. W Szczepiatynie zmarł w 74 r. życia Ignacy Jastrzębiec Dąbrowski, były właściciel dóbr ziemskich. — W willi Cernobio nad jeziorem Como zmarł dnia 2 b. m. Francesco Lamperti, głośny na cały świat nauczyciel śpiewu, najwyższa powaga w świecie artystycznym śpiewackim. Lamperti urodził się w r. 1807, był uczniem konserwatoryum medyolańskiego a potem jego profesorem od r. 1856 do 1876. Później otworzył szkołę prywatną i w krótkim czasie stworzył sobie tak ogromną klientelę, że nie był w stanie udzielać tych wszystkich lekcyj o jakie go błagano. Sposób jego uczenia był wysoce ceniony. Wiele też znakomitych śpiewaczek zawdzięcza jemu swe wykształcenie. Między innemi uczennicami jego były: Murska, Marcelina Sembrich Kochańska, Adelina Paschalis-Sonvestre, Justyna Machwicówna i w. i. Ze szkoły jego wyszło wiele nauczycielek śpiewu, między innemi kilka Polek. Lamperti napisał kilka dzieł teoretycznych o śpiewie, jakoteż ćwiczenia zwyczajne i brawurowe, które pojawiły się także po polsku u Gebethnera i Wolfa w Warszawie w tłumaczeniu uczennicy jego, panny Pauliny Stróżeckiej, zaszczytnie znanej nauczycielki śpiewu we Lwowie. Ś. p. zmarły do ostatnich chwil życia oddawał się swej żmudnej pracy z zamiłowaniem i bez wytchnienia. — Marya Bohaczewska córka gr.-kat. proboszcza w Płahowie zmarła w 19 wiośnie życia. — Franciszka Szomkowa, wdowa po sekretarzu Dyrekcyi skarbu, zmarła w Sanoku dnia 1-go maja. — Teofila z Kiryłowiczów Marek, żona obywatela m. Lwowa, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 45. — Jan Leliwa Kumaniecki b. właściciel dóbr ziemskich urodzony w r. 1815 zmarł we Lwowie.

Zaginione malowidło. Podczas licytacyi dzieł sztuk w pałacu Borghese w Rzymie, odnaleziono malowidło, którego znawcy poszukiwali bezskutecznie przez lat 30. W roku 1861 mnich Agostino Vigonja uniósł z dominikańskiego klasztoru w San Severino drogocenny obraz Lorenza Salimbeni, towarzysza Giotta, przedstawiający Matkę Boską ze świętym Janem i Sebastyanem. Mnich ten zbiegł do Werony, gdzie osadzony został w więzieniu na przeciąg lat dwóch, miejsca jednak, w którem ukrył malowidło, wyjawić nie chciał. Z czasem dopiero dowiedziano się, że malowidło było sprzedane handlarzowi obrazów, a po jego zgonie, wśród sporów o spadek, zginęło gdzieś bez śladu. Dopiero delegat rządu włoskiego, Luzzi, zwiedzając w ostatnim czasie galeryę pałacu Borghese, poznał obraz pomiędzy wystawionemi na sprzedaż dziełami sztuki. Policya natychmiast nałożyła areszt na malowidło, tak, że prawdopodobnie zachowany będzie dla zbiorów galeryi królewskiej.

U bankiera.

— Proszę pana o rękę córki pańskiej, i zarazem pragnę mój kapitalik, wynoszący 30.000 zdeponować u pana.

— Co panie? Zastanów się pan tylko: czy ja mogę tak lekkomyślnemu człowiekowi powierzyć los mojego dziecka!...

Teatr. Dziś we wtorek (10go bm) o godzinie wpół do 8mej wieczorem przedstawienie składane. Rozpocznie „Mój mały", obrazek dramatyczny w 1 akcie Z. Przybylskiego; nastąpi „Pupil pupila", komedya w 1-m akcie A. Abrahamowicza. Zakończy „Rycerskość wieśniacza" („Cavalleria rusticana"), opera w jednym akcie Piotra Mascagni'ego. Nowa wystawa, nowe dekoracye. Chóry i orkiestra wzmocnione. — Jutro we środę czwarty gościnny występ panny Jadwigi Czaki, artystki teatrów warszawskich: „Gęsi i Gąski", komedya w 5 aktach Michała Bałuckiego. — We czwartek „Ali-Baba" operetka w 3 aktach a ośmiu odsłonach Lecocqua, z baletem. — W piątek (14go b. m.) piąty gościnny występ panny Jadwigi Czaki, artystki teatrów warszawskich: „Pan Damazy", komedya w czterech aktach Józefa Blizińskiego. — W sobotę przedstawienie składane i „Rycerskość wieśniacza".

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** (Występy Jadwigi Czaki.) Sympatycznego gościa powitał przed kilku dniami Lwów, zajmujący się teatrem. — Na scenie naszej wystąpiła artystka nieznana nam dotychczas bliżej, a tylko z gorących pochwał krytyki warszawskiej, panna Jadwiga Czaki, jedna z pierwszorzędnych gwiazd na teatralnym horyzoncie syreniego grodu.

Wydziałem ról, w którym artystka swój zawód sceniczny rozpoczęła — najprzód w Krakowie, przed laty kilkunastu — były „naiwne", głównie zaś te miłe podlotki, szczerze filuterne, jeśli kokietujące, to bezwiednie swą naiwnością, które w nowszej komedyi polskiej narysowali autorowie nasi w całym szeregu odmian jednego i tego samego typu: wdzięcznego polskiego dziewczęcia. Indywidualność też miała artystka jakby właśnie do odtwarzania tego tylko typu stworzoną: wdzięczną postać, twarz o nader sympatycznych zaokrąglonych rysach, pogodną i jasną, wreszcie głos srebrnodźwięczny, naturalnie a bez sztucznego rozpieszczenia miękki.

Przy tych niezmiernie szczęśliwych warunkach zewnętrznych artystka wniosła na scenę temperament naturalnie żywy, oraz intuicyjną zdolność przejęcia się daną rolą. Nie dziw, że zawsze podobać się musiała i że każda nowa jej kreacya w zakresie „naiwnych" zyskiwała oklaski publiczności i uznanie krytyki. — Z biegiem czasu i przy ciągłej pracy na scenie warszawskiej, dokąd się artystka z Krakowa wnet przeniosła, wyrobiła się u niej znakomita rutyna, ta nieoceniona dźwignia zarówno wielkich jak i małych talentów.

Dziś widzimy pannę Czakównę w całej pełni artystycznego jej rozwoju, w którym z niepospolitą precyzyą odtwarza wszelkie odmiany owego typu naiwnej z oryginalnej komedyi i krotochwili polskiej, z utworów Blizińskiego, Bałuckiego, Zalewskiego, Al. Fredry syna, Przybylskiego, Abrahamowicza, Gawalewicza i innych.

Stosownie do roli, którą zawsze trafnie pojmuje, umie artystka oddać naiwność zupełnie płytką lub dać jej głębszy odcień liryczny, lub wreszcie zabarwić silniejszym dramatycznym tonem.

Jako szczerze naiwny trzpiot przedstawiła się artystka dotychczas we Lwowie w roli Julki Bombalińskiej (Dwór w Władkowicach — Przybylskiego), jako płytka „gąska" w znanej komedyi Bałuckiego (Gęsi i gąski). Wczoraj widzieliśmy pannę Czakównę w roli naiwnej — dramatycznej, jaką jest Kasia w sztuce Sudermana „Koniec Sodomy". Jest to postać niewinnego dziewczęcia, wzrosłego wśród dusznej atmosfery zepsutego otoczenia w świecie berlińskiej żydowskiej burżoazyi, dziewczęcia, które wprawdzie patrzy na rzeczy trzeźwo i domyśla się czegoś złego w ludziach w ogóle, lecz go w całej ohydzie nie pojmuje, aż w końcu pada ofiarą swej ślepej wiary w zacność swoich najbliższych: narzeczonego i ciotki. I tę postać odtworzyła artystka z wirtuozostwem, w którem dobre pojęcie roli stało na równi z doskonałem oddaniem starannie opracowanych szczegółów, że nie wspomniemy już o pięknej, czystej i potoczystej dykcyi i o wybornem pamięciowem opanowaniu roli. Wrażenie szczególne zrobiła scena aktu czwartego — (z matką narzeczonego) i cały akt ostatni. Publiczność darzyła artystkę ciągłemi i gorącemi oklaskami.

Odszczególniano wczoraj również za niezwykle staranną grę panie Stachowiczową (Ada) i Czaplińską (Klara), które w szlachetnej rywalizacyi z warszawską koleżanką grały iście koncertowo. Całość wykonania była też zupełnie udatna. *R. P.*

* **Koncert.** Dowiadujemy się, że znana z talentu i sumienności pianistka i nauczycielka gry fortepianowej w szkole muzyki Karola Mikulego p. Zdzisława Setmajer, urządza w połowie b. m. koncert, z którego dochód przeznacza na fundacyę imienia Tadeusza Kościuszki. Artystyczne kierownictwo koncertu objął dyrektor Karol Mikuli, a w produkcyi prócz koncertantki wezmą udział wybitne siły artystyczne naszego miasta.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 10 maja (pryw). W sferach rządowych utrzymują, że nie ulega najmniejszej wątpliwości, że car nie pojedzie do Berlina.

Jenerał Schweinitz, ambasador niemiecki, ma opuścić to stanowisko.

Wiedeń 10 maja. *Polit. Corr.* donoszą z Karlsbadu, że Cesarz przyjmując tymi dniami na audyencyi starostę Knolla z Karlsbadu zapowiedział, że cesarzowa pojedzie prawdopodobnie w lecie na kuracyę do Karlsbadu.

Berlin 10 maja. *Reichsanzeiger* zajmuje się obecnie broszurą antysemity Ahlwardta pod tytułem „Judenflinten" w której Ahlwardt zarzucił, że pewna żydowska fabryka broni przez protekcye w wyższych sferach wojskowych otrzymała dostawę karabinów dla armii niemieckiej i dostarczyła towaru lichego, niemożliwego do użycia. — *Reichsanzeiger* zbija fałsze, zawarte w broszurze i konstatuje, że karabiny o których Ahlwardt pisze, używane są już od półtora roku i dotąd nie przekonano się o jakichś nadzwyczajnych brakach w nich. W końcu donosi *Reichsanzeiger*, że przeciw tym wojskowym, których Ahlwardt w broszurze swej obwinia o przekupstwo, wytoczono śledztwo sądowe.

Petersburg 10 maja. Obiega tu pogłoska że w piątek ogłoszonym zostanie ukaz, znoszący zakaz wywozu owsa i kukurudzy, a w połowie maja starego stylu zniesionym zostanie zakaz wywozu pszenicy.

Wiedeń 10 maja. *Fremdenblatt* donosi, że delegacye zwołane zostaną prawdopodobnie w drugiej połowie września.

Budapeszt 10 maja. *Budapester Correspondenz* donosi z Wiednia, że na wczorajszej konferencyi ministrów pod przewodnictwem Cesarza ułożono już preliminarz budżetu na rok 1893. O operacyach finansowych, jakie potrzebne będą po uchwaleniu nowej ustawy monetarnej, obaj ministrowie finansów teraz jeszcze radzić nie będą. Prowizoryczne kierownictwo węgierskiego ministerstwa handlu z powodu śmierci Barossa powierzone zostanie tymi dniami ministrowi Weckerlemu.

Cesarz wyraził wdowie po ministrze Barossu przez prezesa ministrów hr. Szapary'ego swoje serdeczne współczucie.

Petersburg 10 maja. Prefekt miasta jenerał Gresser chory jest śmiertelnie, skutkiem tego, że lekarze zastrzyknęli mu witaliny strzykawką źle wyczyszczoną, z czego wywiązała się gangrena.

Berlin 10 maja. W sejmie pruskim zajmowano się wczoraj sprawą lokalnej natury, której ostrze zwróciło się jednak przeciw cesarzowi. Richter, przywódzca stronnictwa postępowego, wystąpił z mową, w której utrzymywał, że osoby, pragnące zarobić, pozyskały przyzwolenie cesarza Wilhelma dla nader kosztownego projektu przebudowania zamku cesarskiego, zburzenia kilkunastu gmachów stojących w pobliżu, a w ich liczbie także gmachu Akademii, i utworzenia olbrzymiej sadzawki, po której cesarz mógłby parostatkiem jeździć aż do Poczdamu. Ku temu celowi — a z pominięciem drogi konstytucyjnej — prowadzono już z magistratem rokowania dla uzyskania funduszów, sumy 15 milionów marek. Na końcu swej mowy postawił Richter wniosek, mający na celu rozświecić całą tę pozaparlamentarną akcyę. Wniosek ten motywował twierdzeniem, iż należy skonstatować, ażali w Prusiech — obok rządu legalnego — istnieje jeszcze rząd zakulisowy.

Obiegają bowiem pogłoski, iż radzca wyższego trybunału administracyjnego, p. Kunze, który uprawia rodzaj rządów pobocznych i pomiędzy innemi zajmuje się obalaniem ministrów, zmusił wielkich dostawców wojskowych do subskrybowania znacznych kwot na cele tej przebudowy, a to według maksymy: ręka rękę myje. Otóż takiego cynicznego bizantynizmu nie było tu nigdy jeszcze! Mówca nie oczekuje od ministrów jakiegokolwiek wyjaśnienia w tej sprawie, wie bowiem dobrze — pomimo przeciwieństwa politycznego z nimi — że jako ludzie honoru, nie mieli nic wspólnego z tak obskurnemi machinacyami. Radby natomiast wiedzieć czy to jest prawdą, jakoby Kunze, wrzekomo z rozkazu cesarza, prowadził rokowania loteryjne.

Ministrowie Boetticher i Herrfurth odpowiedzieli natychmiast, że ani mowy nie było o zdemolowaniu gmachu akademii budowniczej i utworzeniu na jej miejscu sadzawki. Wniosek zaś co do urządzenia loteryi, nie został ani ustnie, ani pisemnie ministerstwu przedłożony.

Po tem oświadczeniu ministrów cofnął Richter swój wniosek, oświadczając, że miał on jedynie cechę interpelacyi.

Wiedeń 10 maja. Wedle wykazu banku austro węgierskiego, wynosił z dniem 7 go maja b. r. stan obiegu banknotów 410,315 000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 30 kwietnia b. r. o 1,577.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 245,455.000, zmniejszył się przeto o 135.000. — Portfel zawierał 158,316.000, zwiększył się przeto o 6.978.000. Lombard zawierał 23,725.000, przeto zwiększył się o 539.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 41,459.000, zwiększyła się przeto o 1,687.000.

Paryż 10 maja. *Restaurator Very umarł.*

Berlin 10 maja. Podróżnik afrykański Curt Ehlert donosi do *Vossische Ztg.*, iż w Zanzibarze rozeszła się pogłoska, że Emin basza oślepł zupełnie. Zupełnie zaś fałszywą jest pogłoska, iż Emin umarł.

Leodyum 10 maja. W jednym z domów niecieszących się dobrą reputacyą, aresztowano anarchistę Pouillego. Znaleziono przy nim nabój dynamitowy.

Aresztowano tu także anarchistę Broith'a.

Nagyrnyed (w Siedmiogrodzie) 10 maja. Skutkiem ulewnych deszczów nastała tu wczoraj raptownie powódź. Ulicami płynęły rwące strumienie wody i przewróciły jeden wagon bawiącej tu menażeryi. — W wagonie tym znajdowały się trzy lamparty, jedna puma i kilkanaście małp. Wszystkie zwierzęta uciekły z klatek i rozbiegły się po mieście. Lampart rzucił się na przechodzącą kobietę i ukąsił ją w głowę. Żandarmi i ludność urządzili formalne polowanie na zbiegłe z menażeryi zwierzęta.

Wszystkie trzy lamparty zastrzelili żandarmi, a resztę zwierząt schwytano żywcem. Jeden żandarm został lekko skaleczony.

Peszt 10 maja. Na wniosek prezydenta ministrów uchwalił Sejm pochować Barossa kosztem państwa, wziąć udział gremialnie w pogrzebie, złożyć wieniec i wyrazić wdowie kondolencyę.

Wiedeń 10 maja. W Izbie posłów rozpoczęła się dziś debata nad przedłożeniami rządowemi o budowlach wiedeńskich. Do głosu *contra* zapisali się Gessmann i Lueger (obaj wiedeńscy posłowie). Do głosu *pro* Liechtenstein i Hauck.

Konstantynopol 10 maja. W procesie o morderstwo ajenta bułgarskiego Wulkowicza zapadł już wyrok. Oskarżeni Merdżan i Christo uznani zostali winnymi rozmyślnego morderstwa i skazani zostali na śmierć.

Zbiegli Naum i Mikołaj Tufekczyjew jako intellektualni sprawcy zasądzeni zostali w zaoczności na 15 lat ciężkich robót.

Petersburg 10 maja. „Ajencya północna" potwierdza wiadomość, że u Gressera jest ostre zapalenie podskórnej tkanki komórkowej na obu nogach.

Przyjechali do Lwowa
dnia 10 maja 1892.

HOTEL IMPERIAL. A. Pocejko z Rosyi. J. ks. Sapieha z Bilki szlach. H. Gottleb z Tehlina. L. ks. Pusyna z Narola. K. Paderewski z Królestwa Polskiego. H. Randers z Hermanstadu. N. Zawalski z Krakowa. K. hr. Dzieduszycki z Martynowa.

HOTEL FRANCUSKI. B. Skibniewski z Balic. J. Uleniecki z Wołostkowa. A. Żelechowska z Hrehorowa. J. Flechnerowa z Żydaczowa. R. Baecker z Niemiec. S. Zorn, J. Farago z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. W. Brody z Wiednia. A. Wasilewski z Sieńkowa. Ks. J. Potępski z Tywrowa. K. Jastrzębski z Doliny. S. Biesiadzki z Krakowa. T. Żurowski z Warszawy. S Domański z Szuperki. F Laufer z Czerniowiec. J. H Lingen z Prus. T. Sommerstein z Tarnopola.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9 maja godz. 1. min. 40

Akcje kred.	317 12	Węg. kolej półn wschodn.	197 25
Alpiny	59 —	Wiedeńskie losy kom.	157 50
Kredyty węg.	358 75	Akcje tyton.	172·—
Anglobanki	150 —	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	244 75	Elbethale	229 - -
Ludwiki	213·—	Länderbanki	210 75
Nordbany	284 62	Renta zł. węg.	109 45
Lombardy	86·—	Bankvereiny	114·60
Losy tureckie	39·85	Renta węg. p.	100 82
Staatsbahny	284.62	Ruble	·26 25
Czerniowieckie	241 50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 10 maja 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciekącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	211 50	214 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	240 —	242 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	333 —	337 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 80	101 50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40

3. Listy dłużne za 100 zł.

	płacą	żądają
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	55 —	57 —

4. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105 —	105 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 60	98 30

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{01}	6^{46}	9^{32}	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	9^{01}	.	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2^{57}	9^{10}	7^{21}	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{15}	9^{17}	6^{55}	.	.
Z Suczawy	10^{09}	.	7^{56}	1^{42}	7^{06}	.
Z Kimpolungu	10^{09}	.	7^{56}	.	.	.
Z Radowiec	10^{09}	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Hliboki	10^{09}	.	.	.	7^{06}	.
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}	.	7^{06}	.
Z Słobody rungurskiej	10^{09}	.	.	1^{42}	7^{06}	.
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}	.	.	1^{42}	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	2^{35}	.	.
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	.	.	.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.	.	1^{41}	.
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9^{16}	.	1^{41}	.
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{41}	3^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{56}	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	.	.	7^{56}	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{58}	.	9^{11}	10^{26}	.	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{02}	10^{52}	.	.
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.	.	.
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Kimpolungu	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6^{16}	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja i Stanisławowa	.	.	.	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	6 [illegible]	.	7^{41}	.
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.	.	.	7^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

6)

Zabójstwo Fryzyera

POWIEŚĆ

przez

Emile Gaboriau.

(Ciąg dalszy).

Lecz skoro ujrzała, że stanowczo zabieramy jej męża, skoczyła jak lwica i zaparła drzwi sobą wołając:

— Nie puszczę, nie przejdziecie!

Pyszna była, na honor, lecz Goulard nie takie widział w swem życiu.

— No, no, mateczko — rzekł — uspokój się, oddadzą ci małżonka!

Ona jednak, zamiast ustąpić, jeszcze mocniej drzwi się uczepiła, przysięgając, że mąż jej niewinny; oświadczyła też, że pójdzie razem z mężem do więzienia, jeżeli go gwałtem zabierzemy, a potem obrzucała nas gradem wymysłów, lub na przemian błagała najsłodszym głosikiem... Nakoniec przekonawszy się, że nic nas nie odwiedzie od spełnienia powinności, puściła drzwi i rzuciła się na szyję męża, jęcząc:

— O, najdroższy, czy podobna, aby ciebie obwiniano o zbrodnię!... Powiedz tym ludziom, że jesteś niewinny!...

Naprawdę, wszyscy byliśmy wzruszeni, lecz on, nieczuły, barbarzyńca, odepchął biedną kobietę z taką siłą, że padła jak nieżywa w kąt pokoju...

Na szczęście, skończyło się na tem.

Ponieważ żona leżała zemdlona, skorzystaliśmy z chwili i zapakowaliśmy męża do dorożki, czekającej przed domem.

Dobrzem się wyraził, żeśmy go zapakowali, ponieważ stał się sztywnym, bezwładnym; musieliśmy nieść go na rękach... Aby już o niczem nie zapomnieć, muszę dodać, iż pies jego czarny, z rodzaju pudlów, chciał koniecznie wskoczyć za nami do dorożki, i zaledwieśmy go odpędzili.

Podczas drogi, jak wypada, Goulard próbował zająć naszego pasażera i rozgadać go nieco...

Lecz niepodobna było słowa z niego wyciągnąć. Dopiero skoro przybył do prefektury, odzyskał trochę przytomności. Gdyśmy go wpakowali do ciupy, rzucił się jak długi na łóżko i powtarzał:

— Cóżem wam zawinił, o, mój Boże! cóżem wam zawinił!...

Wtedy Goulard podszedł do niego i zapytał potwórnie:

— Przyznajesz się zatem do winy!

Monistrol kiwnął głową.

— Tak, tak! — potem głosem złamanym dodał: — Proszę, zostawcie mnie samego!

Tak też zrobiliśmy, postawiwszy ma się rozumieć wartę przy okienku we drzwiach, na wypadek, gdyby facet chciał sobie życie odebrać...

Otóż Goulard i Poltin zostali, a ja tu przyszedłem...

— Nie ulega wątpliwości — mruczał komisarz — nie ulega najmniejszej wątpliwości...

I sędzia podzielał to zdanie, ponieważ także mruczał:

— Jak można po tem wszystkiem, wątpić jeszcze o winie Monistrola?

Czułem się zachwianym, a jednak przekonanie moje było niewzruszone.

Otwierałem usta, aby wygłosić jakieś zaprzeczenie, gdy pan Méchinet mnie uprzedził:

— Wszystko to bardzo piękne! — zawołał. — Tylko, jeżeli przypuszczamy, że Monistrol jest zabójcą, musimy także przypuścić, że to on napisał swoje nazwisko, tam, na podłodze... a, do licha! to trochę za trudno...

— Ba! — przerwał komisarz — od chwili, gdy obwiniony się przyznał, na cóż mamy zawracać sobie głowy okolicznością, którą śledztwo wykaże...

Uwaga mojego sąsiada obudziła jednak skrupuły sędziego, to też, nie wyjawiając swego zdania, oświadczył tylko:

— Jadę do prefektury, wybadam sam Monistrola dziś wieczorem jeszcze...

Polecіwszy komisarzowi policyjnemu dopilnowanie formalności i obecność przy oględzinach trupa przez doktora zawezwanego, oddalił się wraz z pisarzem i agentem, który przyniósł wiadomość o szczęśliwem aresztowaniu winowajcy.

— Żeby ten dyabelski doktór nie spóźnił się bardzo! — mruczał komisarz, myśląc o swoim obiedzie.

Ani pan Méchinet, ani ja, nie odpowiedzieliśmy. Staliśmy naprzeciw siebie, widocznie jedną myślą pochłonięci.

— A może stary sam napisał — szepnął mój sąsiad.

— Lewą ręka zatem?... Czyż to możliwe!...

Pomyśl pan, że ten nieborak przecie skończył nagle...

— Czy jesteś tego pewnym?...

— Sądząc z rany, przysięgłbym... Przyjdą tu zaraz doktorzy, to powiedzą, czy mam racyę, lub się mylę...

Pan Méchinet mordował nos zapamiętale.

— Może, rzeczywiście, kryje się w tem jakaś tajemnica — rzekł — zobaczymy... Trzeba powtórzyć badanie... Dobrze, powtórzymy... Na początek, wypytajmy odźwiernę...

Pobiegł do schodów, a przechyliwszy się przez poręcz wołał:

— Odźwierna!... Hola! odźwierna, pofatyguj się no do nas, z łaski swojej!...

V.

Oczekując przyjścia odźwiernej, pan Méchinet bacznie obserwował widownię zbrodni.

Lecz głównie zamek drzwi wchodowych zwrócił jego uwagę. Był nienaruszony, klucz obracał się z łatwością. Okoliczność ta usuwała przypuszczenie najścia złoczyńcy obcego za pomocą podrobionego klucza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak